Nr. 247. Lwów — Niedziela dnia 28 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata należy niedzielnie.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtykowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: G. 21 po Ś. S. i J. N. 20 po S. Hł. 3
Jutro: św. Narcyza B. Łonhyna M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 45
Zachód „ „ 4 m. 40
Długość dnia godzin 9 minut 56
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Socyaliści — narodowcy.

Żadne stronnictwo nie nagina się tak łatwo do chwilowych okoliczności, aby skuteczniej szerzyć swą teoryę, jak teraźniejsi socyaliści. Chociaż są zwolennikami bezwyznaniowości, gotowi są jednak, dla pozyskania tłumów, udawać religiantów; lubo są międzynarodowcami, dla których ideały narodowe nie istnieją, chętnre wszakże pozują na patryotów, jeżeli to może im przynieść jakąś korzyść. Dowodzi to, że w gruncie rzeczy nie chodzi im o nic więcej, jak tylko o stałe unoszenie się nad tłumami, aby z ich pomocą wywalczać nie jakieś zasady, lecz posady. Ojczyzną takich praktycznych socyalistów są Niemcy, skąd ta ich odmiana przeniosła się w ostatnich czasach do nas. Ale tu oni jeszcze co chwila wypadają z roli, przeczą sami sobie, nie umieją dostroić słów do czynów — zwyczajnie jak terminatorowie, którym majster nie dał jeszcze wykończonej w szczegółach metody. Lecz się niebawem zapewne wydoskonalą, bo właśnie w Niemczech ułożono taką metodę socyalistów-narodowców, a zatem nasi socyaliści, bez łamania głowy, mogą ją zużytkować. Rzecz godna uwagi, że twórcą nowej socyalistycznej szkoły w Niemczech jest zwarcholony duchowny. Pastor Fryderyk Naumann należał niedawno do frakcyi pastorskiej Stöckera i wtedy pracował nader usilnie jako chrześcijański socyalista. Ale, jak wiadomo, ten kierunek przedstawia równię bardzo pochyłą; kto się po niej posuwa, ten dojdzie albo do przeczenia wiary objawionej, jak wielu luterskich pastorów, albo się stoczy w odmęty skrajnego socyalizmu, który już bezpośrednio graniczy ze społeczną anarchią; ten albo ów koniec zależy od indywidualizmu socyalisty-pastora; jeżeli on jest bardziej teologiem, niż politykiem, to zabrnie w pogaństwo i zacznie rozwijać kult Wodana; jeżeli zaś polityk przeważa w nim teologa, to się stanie skrajnym socyalistą. To ostatnie stało się właśnie z Fryderykiem Naumannem, jak w Belgii z Adolfem Daensem. Propaganda socyalizmu w kirsze pozbawiła Naumanna pastorstwa, a wtedy postanowił on utworzyć własne stronnictwo, w przeciwieństwie do istniejącego, w którem panowali Liebknecht, Bebel, Singer i Vollmar. Jako kaznodzieja, miał on sposobność przekonać się, że tłumy prostaczków łgnęłyby o wiele chętniej do socyalizmu, gdyby on w swej nienawiści do szerzenia się ... był konsekwentny, to znaczy, gdyby nienawiść do zamożnych wewnątrz kraju rozciągnął także na wszystkich cudzoziemców, na obce państwa, zgoła na wszystko, co budzi zazdrość, co jest własnością kogo innego, a nie owych tłumów. Rzeczywiście, jest to przecież niedorzecznością socyalistów demokratycznych, kosmopolitycznych, że gorliwie siejąc nienawiść do rodaków, posiadających czy to kawał ziemi, czy trochę pieniędzy, równocześnie propagują braterstwo ludów, szanowanie cudzoziemców, ich praw, ich majątku. Byłoby konsekwentniej dążyć do ich zagłady, bo kiedy zabierać, to już od wszystkich i najpierw na cudzoziemcach zaprawić tłumy do najdamstwa. Te nielogiczności spostrzegł Naumann i aby je usunąć, połączył szowinizm z socyalizmem. Tak powstała partya socyalistów-narodowców. Naumann tak gorliwie zaczął wychwalać pamiętną mowę cesarza Wilhelma w Bremerhafenie, kiedy-to ów monarcha zalecał żołnierzom, odpływającym do Chin, nie dawać pardonu, lecz naśladować Atylę, że przezwano go Hunnen-pastor'em. Takiego właśnie przezwiska było mu potrzeba; to dlań szyld. Jakoż wnet zaczęli dokoła niego gromadzić się uczniowie, a on im dał taki program: Wrogiem jest każdy, kto przeszkadza niemieckiej ojczyźnie być jak największą; wrogiem jest każdy cudzoziemiec w Niemczech; przymusowe wywłaszczenie tych cudzoziemców i osadzanie na ich miejscach Niemców powinno stać się regułą państwową. Taką samą regułą powinno być upaństwowienie lasów i później oddanie ich gminom; upaństwowienie hipotecznego kredytu, aby łatwiej było wywłaszczać właścicieli folwarków i dóbr rycerskich; zniesienie majoratów; oddawanie dochodów kolejowych i kanałowych gminom i t. d. Program Naumanna wylicza mnóstwo takich „reform“, których amatorowie stają się oczywiście socyalistami i zarazem hakatystami, a miano ich — narodowi socyaliści dla odróżnienia od socyalistów demokratycznych, którzy są kosmopolitami, i od socyalistów chrześcijańskich.

Nasi wywrotowcy mają tedy wzór gotowy i mogą teraz utrzymywać, że już porzucili Marxa i Lassala, nie przysięgają ani na Bebla i Singera, ani tem mniej na Guerdes'a, lecz idą za Naumannem i są arcypatryotami.

Ale w Niemczech to rozmnażanie się sekt socyalistycznych, które dowodzi nie usychania, lecz obfitości socyalistycznych soków w pospólstwie, skłoniło rząd do szukania ściślejszego porozumienia z duchowieństwem, zwłaszcza katolickiem, które, gdy jest gorliwe w spełnianiu obowiązków religijnych, posiada potężny środek przeciw socyalizmowi. I oto pierwszym krokiem nowego kanclerza hr. Bülowa jest, jak zapewniają, zbliżenie się do katolickiego centrum. Sam rząd niemiecki poruszył teraz sprawę usunięcia resztek bismarkowskiej wojny religijnej; zniesienie ustaw przeciw zakonom religijnym ma nastąpić jeszcze przed zwołaniem parlamentu. Ale nadto utrzymują, że hr. Bülow, jako prezydent gabinetu pruskiego, nie myśli poddawać się wpływowi owego „prądu z dołu“, który zwłaszcza w Poznańskiem, teroryzuje nietylko opinię publiczną, ale nawet władze. Rząd poboczny, wykonywany czy to przez agraryuszy, czy przez hakatę, znajdzie podobno stanowczego przeciwnika w hr. Bülowie. Utrzymywano nawet, że z tego powodu p. Miquel poda się do dymisyi, lecz to się okazało nieprawdą i musiało się nią okazać, bo p. Miquel jest człowiekiem tak giętkim, jakżeby nie miał kości.

Jeżeli trafnie oceniają zamiary hr. Bülowa, to oczywiście nie można zaliczać takich jego planów na rachunek przywiązania do pewnych zasad. Jest on dyplomatą i mężem stanu, a więc wybiera tylko to, co uważa za pożyteczne dla państwa. Mówią o nim, że będąc w Rzymie ambasadorem od 1894 do 1897 i ożeniwszy się tam z sycylijską księżniczką Camporeale, miał sposobność gruntownie poznać społeczeństwo włoskie i przekonać się, że główną przyczyną słabości włoskiego rządu jest istnienie mnóstwa jawnych i tajnych stowarzyszeń, zaczynając od maffii i camorry, a kończąc na masoneryi, które są ze sobą w ścisłych stosunkach i zawsze się wspierają, przez co są tak silne, że tworzą rząd poboczny, nieodpowiedzialny przed nikim, a naginający do swej woli sądy i administracyę państwową. Otóż spiskowe stowarzyszenia, napół jawne, zaczęły powstawać w Niemczech po dymisyi Bismarka i pod jego patronatem. On założył i hakatyzm i „Bund“ rolników, a pobłogosławił „Alldeutscherów“. Gdyby nie choroba, na którą usychał ostatnie dwa lata, pewnie stworzyłby jeszcze kilka pół-tajnych związków, aby grając na nich jak na klawiszach, ciągle cesarzowi przypominać swą ostatnią pogróżkę: „Popamiętą mnie!“ Te związki już nieraz odgrywały z powodzeniem rolę „rządu pobocznego“, byłoby tedy bardzo naturalnem, gdyby nowy kanclerz niemiecki postanowił wytępić te formacye, które z czasem mogą się stać bardzo niebezpieczne dla rządu.

Zniesienia resztek ustaw majowych, zezwolenie na powrót do kraju wygnanych zakonów, odwrócenie się od hakatyzmu, podanie ręki katolickiemu centrum — cały ten zapowiadany „nowy kurs“ będzie miał jednak ten skutek, że narodowa odmiana socyalistów, świeży utwór eks-pastora Naumanna straci wszelką dla socyalizmu wartość. Szowinizm junkierski i liberalny, zwany hakatyzmem, tak samo przestanie popłacać, jak szowinizm socyalistyczny, któremu na imię „narodowy“. Ale wtedy niemieccy socyaliści bez trudu znowu się staną kosmopolitami, a za ich przykładem pójdą i ci nasi, którzy niezgrabnie usiłują zastosować się do metody Naumanna.

Hałas o „panamie" niemieckiej.

Jeden z wczorajszych telegramów doniósł o urzędowem zaprzeczeniu gabinetu pruskiego, jakoby minister spraw wewnętrznych hr. Posadowsky-Wehner zbierał pieniądze od wielkich przemysłowców na przekupienie posłów wtedy, gdy szło o uchwalenie ustawy przeciw strejkom, znanej pod nazwą „kagańcowej“. O taką zbrodnię oskarżyła ministra lipska *Volkszeitung*, wydrukowawszy list p. Buecka, który jest dyrektorem departamentu w ministeryum i zarazem jeneralnym sekretarzem związku przemysłowców. List ów był poufnym okólnikiem do prezesów lokalnych stowarzyszeń przemysłowców i zawierał zawiadomienie, że: „Pan minister życzy sobie, aby przemysłowcy złożyli 12.000 marek na agitacyę za projektem przeciw strejkom, a prezes związku przemysłowców, radzca tajny Jenke uznał, że życzenie p. ministra musi być spełnione i sam w imieniu firmy Kruppa złożył 5000 marek“.

Doniesienie lipskiej *Volkszeitung* sprawdziły inne pisma, poczem jęły hałasować, że to jest „Panama“ i że hr. Bülow zwołał posiedzenie ministeryalne, na którem oświadczył p. Posadowskyemu-Wehnerowi, iż musi podać się do dymisyi. Otóż urzędowy komunikat zapewnia, że istotnie wezwano przemysłowców do złożenia 12tu tysięcy marek, ale nie na przekupienie deputowanych, lecz na koszta wydrukowania ustawy i mów za nią, aby ten druk, jako dodatek do dzienników mógł być rozpowszechniony. Jeżeli tak, to „Panamy“ nie było i nawet śmiesznie mówić o „Panamie“, skoro żądano od przemysłowców tylko dwunastu tysięcy marek. Taką kwotą niepodobna przekupić co najmniej kilkunastu deputowanych. Natomiast z faktu tego widzimy, że ministrowie pruscy nie wahają się zbierać potajemnie pieniędzy między zamożnymi obywatelami na agitacye za pomocą oddanych sobie dzienników. To jest co najmniej niewłaściwość. Jeżeli takie same datki składają ministrom hakatyści, ilekroć chodzi o ustawę antipolską, to już zrozumiała będzie gorliwa w takich razach agitacya dziennikarska i niepodobna się dziwić łapczywości hakatystów: dużo muszą dawać, a więc i dużo brać!

Znamienne kompromisy.

Piszą nam z Wiednia, 26 października:

Z Tyrolu nadchodzi wiadomość o dwóch kompromisach, których polityczna doniosłość sięga daleko poza granice tej prowincyi. Dnia 23 października przyszedł do skutku kompromis w tamtejszej kuryi wielkiej posiadłości. Głośne protestacye całej liberalnej prasy nie zdołały powstrzymać umowy. Dr. Grabmayr nie uległ terroryzmowi. Na mocy zawartego kompromisu, z 4 mandatów 2-giej sekcyi kuryi wielkiej posiadłości Tyrolu 2 pozostaną stronnictwu liberalnemu, 2 otrzyma konserwatywne. Kompromis odnosi się także do wyborów do sejmu. Z 10 mandatów do sejmu, 6 przypadnie liberalnym, 4 konserwatystom. Kompromis zawarty na lat 10.

Pomimo hecy prasy liberalnej nastąpiło więc zbliżenie pomiędzy liberalną a konserwatywną partyą niemiecką w Tyrolu. Kompromis wyborczy nie oznacza zatarcia różnic pomiędzy politycznymi programami, ale jednak świadczy o pewnem zwolnieniu naprężenia. W apologii kompromisu, ogłoszonej w dzisiejszym *Neues Wiener Tagblatt*, dr. Grabmayr zaznacza: „Z tymi nie możemy się sprzeczać, którzy zasadniczo zgodziliby się chętniej na kompromis wyborczy z czartem, niż z klerykałami. My o tem sądzimy inaczej. W sejmie, w wydziale krajowym, w radzie agronomicznej i innych zakładach krajowych pracowaliśmy wspólnie z klerykałami i przy tej płodnej pracy mimowolnie pozbyliśmy się po części owej energii, z jaką każdy prawy liberał nienawidzi c z a r n y c h“... Z jednej strony więc konserwatyści tyrolscy umieli sobie osobiście zjednać szacunek swych przeciwników liberalnych; z drugiej strony naszkicowane w apologii p. Grabmayra w jaskrawych barwach roszczenia Włochów, sprowadziły kompromis, który oczywiście ułatwi porozumiewanie się klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli w Izbie poselskiej z katolickiem stronnictwem ludowem. Jest to znaczny krok na drodze do urzeczywistnienia solidarności Niemców austryackich.

Ale także kompromis, który kończy walkę w 5 kuryi Tyrolu, jest symptomatem tego samego zwrotu. Wprawdzie *Vaterland* ogłasza dziś depeszę z Bozenu, według której baron di Pauli nie czuje się zobowiązanym kompromisem p. Zallingera (swego szwagra!) z ks. Schoepferem, ale nie ulega wątpliwości, że kompromis, na mocy którego sporny mandat 5 kuryi przypadnie kandydatowi chrześcijańsko-socyalnemu, definitywnie rozstrzygnął o tej kwestyi.

Co to znaczy? Znaczy to, że ks. Schoepfer i młodsze grono duchowieństwa tyrolskiego zdołali na samym wstępie peryodu wyborczego obalić kandydaturę barona di Paulego, i to głównie za pomocą zarzutu, że zbyt długo stał po stronie Czechów i nie bronił praw niemieckich. Baron di Pauli zasiadał w Izbie poselskiej od r. 1873. Już od 20 lat zajmuje w niej wybitne stanowisko, pod koniec r. 1896 utworzył dzisiejsze katolickie stronnictwo ludowe. Jest to niewątpliwie najzdolniejszy z konserwatywnych posłów Tyrolu i też pierwszy z nich zdobył tekę ministra. Pochodzi zresztą z rodziny, która w trzech pokoleniach zakarbiła sobie zasługi około kraju. To wszystko nie ocaliło go przed wyparciem z 5 kuryi Tyrolu. Zarzut, że nie poczuwał się dostatecznie do przekonań niemieckich, wystarczał, aby szerokie warstwy katolickiej ludności Tyrolu wzburzyć przeciwko jego ponownemu wyborowi!

Zapewne ostatecznie p. di Pauli otrzyma mandat w innej kuryi, jeżeli tego pragnie. Być też może, iż b. minister handlu opuści Izbę poselską na dobre, a zostanie — namiestnikiem Tyrolu. Teraźniejszy bowiem namiestnik hr. Merweldt zarówno zraził sobie Włochów (zniesieniem delegata namiestnictwa w Trydencie itd.), jak Niemców, o czem świadczą tyrolskie korespondencye *Vaterlandu*. Mniejsza jednak o to, czy baron di Pauli wróci do Izby, czy nie? W każdym razie kompromis, usuwający jego kandydaturę w 5 kuryi Tyrolu ma to samo znaczenie, co kompromis w kuryi 1-szej. A jeżeli dodamy jeszcze, że ks. Treuinfels, który do końca wytrwał w przyjaźni do Czechów, zrzeka się ponownego wyboru w kuryi prałatów Tyrolu, to będzie można ocenić doniosłość zwrotu, który, głównie z winy extrawagancyi młodoczeskich, dokonał się w Tyrolu!

Z pola chińskiej wojny.

Jeden z naszych rodaków nadsyła z teatru wojny chińsko-rosyjskiej następujące sprawozdanie do *Kuryera warszawskiego*.

Na Amurze, 25 sierpnia.

Od trzech dni płyniemy po Szyłce i po Amurze. Dokoła roztaczają się widoki kraju nadmorskiego, potężne grzbiety górskie, zarosłe, przedzielone głębokimi wąwozami, wśród których wybiegają zapienione rzeczki, olbrzymie skały o śmiałych, ostrych zarysach, obrąbione jak koronką szeregiem modrzewi lub sosen, pionowe ściany z granitu, chropowate od mchów.

Na setki wiorst ciągnie się ta panorama, piękniejsza od widoków Renu, ale właśnie dlatego nuży swym ogromem, jednostajnością. Dokoła wciąż puszcza dziewicza, tylko gdzie niegdzie widać przylepioną do ścian wąwozu ubogą stanicę kozacką, a po szkarpach gór wije się ścieżka konna, jedyna droga lądowa w tych okolicach. Raj za to tutaj dla zwierza; tu myśliwy spotka jelenia zwyczajnego i północnego, kozę, dzika, lisa, wilka, niedźwiedzia, rysia, wydrę, wiewiórkę, nawet tygrysa, a nadewszystko cenionego sobola, który pociągał myśliwców z Zachodu coraz bardziej na Wschód.

U stanicy Pokrowskiej, gdzie Szyłka łączy się z Argunią, zaczyna się Amur i zarazem pogranicze mandżurskie, usiane obecnie posterunkami wojskowymi wzdłuż rzeki aż do Chabarowska na przestrzeni 1,700 wiorst. Wzrok chciwie bada brzeg chiński, ale ziemia pusta i próżna. Dopiero po paru godzinach ujrzeliśmy na prawym brzegu pierwsze ślady ludzkie — zgliszcza. Tu stał posterunek chiński, spalony świeżo wespół z innymi dla zabezpieczenia swobody żeglugi po rzece, wstrzymanej na jakiś czas z powodu strzelaniny chińczyków. Dla pewności jednak statek i teraz trzyma się lewego brzegu.

Ukazuje się pierwsza osada chińska, Mocho; tutaj znajdował się oddział regularnych żołnierzy mandżurskich, z 400 ludzi złożony. Oni to rozpoczęli ostrzeliwanie statków, oni też ściągnęli na osadę śmierć i pożogę. Kiedy oddział rosyjski przypuścił szturm do osady, wojsko mandżurskie rozbiegło się bez wystrzału, pozostawiając osadników ich własnemu losowi; ci bronili się zacięcie, i obecnie na miejscu Mocho oglądamy szereg zwęglonych pali i rumowisk.

Jako szczegół humorystyczny przytoczę fakt, że dowódzcę owego oddziału mandżurskiego ujęto na rosyjskim statku pocztowym, kiedy z Ajgunu jechał dla objęcia komendy w Mocho. Zdradziła go chełpliwość; przyznał się w rozmowie jednemu ze współpasażerów, w jakim celu jedzie. Obecnie jest jeńcem w Albazinie.

Poniżej Mocho wpada z lewej strony do Amuru rzeka Dżaliada; w dolinie jej leżą kopalnie złota, przy których pracuje dotąd przeszło dwa tysiące Chińczyków. Gdy doszła do nich wieść o wydalaniu Chińczyków z nad granicy, robotnicy kopalni wysłali deputacyę do naczelnika wojennego z petycyą, zredagowaną mniej więcej w następujących słowach: „Zrób nam, jeśli chcesz, *kantami* (utnij głowę), ale nie wydalaj, bo nie mamy co jeść“.

Od osady, która niknie w oddali, zwracam znowu wzrok na pokład. Pomiędzy pasażerami mamy rodzinę japońską. Lubo ubrani po europejsku, dziwnie odbijają od otoczenia pewnem skupieniem, zupełnym brakiem wszelkiej ruchliwości; rozłożyli, wsiadłszy na statek, swój dywanik, ułożyli przy nim pakunki i całemi dniami, bez ruchu, siedzą w kucki, paląc lub jedząc.

Na stacyi Albazin słyszę rozmowę dwóch babin o minionych dniach trwogi. Opowiadają one, jak razem z dobytkiem uciekały z brzegów Amuru do tajgi, obawiając się napadu. Obecnie na lewym brzegu wszystko wróciło do normalnego stanu, za to na prawym panuje cisza śmierci, od czterech dni ani jedna dusza ludzka tam się nie ukazała.

Nareszcie błysnęły kopuły cerkwi Błagowieszczeńska, ukazał się i bulwar zacieniony, zaroiło się mrowiem ludzkiem wybrzeże — jesteśmy u kresu podróży wodnej.

Błagowieszczeńsk, d. 1 września.

Od kilku dni chodzę po mieście i wciąż szukam śladów przeszło dwutygodniowego bombardowania, znaleźć ich jednak bez pomocy miejscowych mieszkańców nie można, chociaż Błagowieszczeńsk leży tuż nad Amurem, a Chińczycy usypali swe szańce i bateryę na prawym brzegu, w odległości 300 sążni.

Na razie popłoch był niezmierny, gdyż bombardowanie rozpoczęło się w chwili, gdy cały Błagowieszczeńsk przechadzał się po bulwarze nad rzeką. Kiedy świsnęły pierwsze kule, rzuciło się, co żyło, do ucieczki; trwożliwsi co tchu pakowali rzeczy i umykali do lasu, odważniejsi szukali broni.

Potrosze jednak zaczęto przychodzić do siebie, gdyż strzelanina była gęsta, ale niesłychanie marna; kule szły gdzieś wysoko nad miastem lub wpadały do wody, a granaty padające nie wybuchały, bo napełnione były często piaskiem. W całem mieście ani jeden dom nie doznał uszkodzenia, a ranionych znalazło się zaledwie kilku.

---

12)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Czas zresztą był wielki skończyć długą rozmowę, bo właśnie na drodze, od wsi, rozlegało się raz po raz okrutne trzaskanie z bata, co oznaczało powrót państwa Gdulskich do domu; w pralni zaś dziewczęta tak się kłóciły o zwykłą duszę do prasowania, jak nigdy się jeszcze o nieśmiertelną duszę nie kłócono.

Żenio przybiegł do oficyny i z rozradowaną twarzą wręczył panu Buklowiczowi prezent od siebie z miasta: paczkę, zawierającą setkę papierosów.

— Mój kochany, ja podarunku tego przyjąć nie mogę — rzekł profesor.

— Dlaczego, proszę pana, dlaczego? — pytał skonfudowany chłopak.

— Od obcych ludzi nie przyjmuje się podarunków.

— Ależ to ja kupiłem dla pana, to ja sam...

— Za jakie pieniądze?

— Za swoje własne.

— A skąd je miałeś?

— Od tatki dostałem trochę, trochę od mamy.

— Więc to były pieniądze twoich rodziców, a nie twoje własne. Twemi własnemi byłyby wtedy, gdybyś je własną pracą zarobił.

Żenio stał, jak wryty, w oczach łzy mu się kręciły.

— Rodzice twoi płacą mi za to, że ciebie uczę, a ja nic nad to, co zostało między nami umówione, przyjąć nie mogę.

Chłopiec jeszcze stał przez parę minut bezradny, potem cichutko wycofał się z pokoju, w sieni wybuchnął wielkim płaczem i poszedł do matki.

Przed kolacyą, w pokoju profesora zjawił się pan Gdulski.

Pan Buklowicz wstał od swego stolika na powitanie gościa, ale nie podał mu krzesła, stali więc obaj.

— Przyszedłem prosić pana, o wyświadczenie mi grzeczności... czy nawet łaski... jak to powiedzieć...

— Co takiego? — przerwał gorączkowo profesor.

— Żenio z własnej ochoty kupił dla pana papierosów. Daję słowo, żem o tem dopiero teraz się dowiedział, bo nie mnie, ale matkę prosił, żeby z nim poszła po ten sprawunek. Pan odmówił przyjęcia tego dowodu pamięci i pewnego rodzaju serdeczniejszego przywiązania chłopca...

— Odmówiłem mu, bo nie mogę odstąpić od zasady.

— Rozumiem, że pan od zasady odstąpić nie może i nie mam zamiaru prosić o to. Ale, uważa pan, Żeniowi nie może się pomieścić w głowie przyczyna pańskiej odmowy; moja żona nie umie mu jej wytłómaczyć, a ja również nie jestem w stanie odpowiedzieć na jego płaczliwie powtarzane: „Dlaczego?“ — bo sam dobrze nie rozumiem pańskiej zasady.

— Mnie to zupełnie nie dziwi — z pewną ironią zauważył profesor — różnimy się w zapatrywaniach.

— Ale ja nie będę się z panem spierał — ciągnął dobrodusznie pan Jan — chodzi teraz tylko o to, ażeby Żenio nie stracił serca do pana, żeby mógł dalej chętnie z nauk, udzielanych mu przez pana, korzystać; chodzi mi o to, żeby pan nie odrzucił jego dziecinnego upominku. Przyszedłem więc prosić pana o polubowne załatwienie tej sprawy: papierosy kosztują rubla, niech mnie pan tego rubla zwróci, a paczkę od Żenia weźmie — niech się chłopak nie martwi.

— Bardzo oryginalna propozycya — powiedział półgłosem pan Buklowicz — ale sądzę, że mogę na to się zgodzić, skoro pan mówi, że mu o Genia chodzi.

— Bardzo panu dziękuję — rzekł gospodarz.

— Zastrzegam jednak — dodał za wychodzącym profesor — że ja nie rozumiem dokładnie, do czego ta szopka ma służyć... Rubla oddaję... (tu podał panu Janowi rubla). Ale to wszystko jest szopka.

Zmartwienie Żenia szczęśliwie skończyło się przy wieczerzy. Powtórnie ofiarował swój prezent, profesor przyjął, rodzice zaś wytłumaczyli chłopcu, że profesor chciał mu dać naukę, żeby oszczędzał pieniądze, nie narażał rodziców na wydatki i t. p.

Państwo Gdulscy długą mieli potem ze sobą naradę. Franciszek bowiem doniósł panu Janowi pod sekretem, że p. Buklowicz buntował przez cały wieczór ogrodnika i Jurka na ganku, co on na własne uszy słyszał, w klombie ukryty; że skutkiem tego buntowania ogrodnik nie nocował w izbie, czego pisarz świadkiem, Jurek zaś zakradł się do inspektów i oberwał brzoskwinie, na co jest dowód, bo w ogródku Julka znalazła garść pestek w papierku i t. d.

Rezultat narady był bardzo dla obwinionych pomyślny. Gdyby Jurek spustoszył inspekta, z pewnością nie zawijałby pestek w papier; skoro więc ta wiadomość jest w zasadzie fałszywą, nie należy przeceniać znaczenia nieobecności ogrodnika w nocy w izbie.

Co się zaś tyczy buntowniczych rozmów pana Buklowicza, Franciszek zeznał, jakoby profesor namawiał ogrodnika, żeby ten żądał od państwa konfitur i bułek; żeby się starali obaj z Jurkiem wziąć tysiąc rubli i żeby nie byli tacy głupi, jak woły.

Otóż zestawienie wołów i wielkiej sumy pieniędzy z konfiturami wydało się pani Tekli wprost śmiesznem.

Pan Jan z przyjemnością przystał na to, był bowiem bardzo zmęczony pobytem w mieście, układem o papierosy i opowiadaniem Franciszka.

U ekonomstwa Hustych miały lada dzień odbyć się chrzciny pierworodnego dziecka. Odwlekała się ta ceremonia od kilku miesięcy, dlatego, że matką chrzestną dziecka obiecała być krewna ekonomowej, „najprawdziwsza w świecie obywatelka ziemska“, daleko — aż gdzieś nad granicą zamieszkała.

Co kilkanaście dni przychodziły listy od tej pani z zawiadomieniem, że przyjazd swój opóźnić musi. Nareszcie napisała, że wyjeżdża i oznaczyła dzień, na który przybyć rachowała.

Pan Husty wykalkulował sobie, że dziedzic nie odmówi być ojcem chrzestnym, skoro taką mu kumę postawi, czekał jednak przybycia tej kumy, wiedział bowiem, że pana Gdulskiego najłatwiej było w ostatniej chwili na coś namówić lub o coś uprosić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Utworzono oddział ochotników; odwaga wstąpiła w mieszkańców, odważniejsi zaczęli nawet na urągowisko adwersarzom spijać herbatę na bulwarze, nawprost bateryj nieprzyjacielskich.

Od wschodu i zachodu śpieszyło wojsko na odsiecz zagrożonemu miastu, a gdy nadeszło, wybiła godzina krwawego odwetu.

Nad brzegiem Amuru rozłożyły się chińskie miasto Ajgun i wieś Sachaljan; z nich to ostrzeliwano statki, krążące po rzece, z nich bombardowano Błagowieszczeńsk.

Na nie więc padł wyrok. Silna kolumna wojska rosyjskiego przeprawiła się w nocy na brzeg prawy o parę wiorst powyżej Sachaljanu, a w tym samym czasie odrywano uwagę Chińczyków gęstym ogniem bateryj, ustawionych poniżej miasta na lewym brzegu. Dzięki temu przeprawa odbyła się bez przeszkody i nastąpił morderczy szturm Sachaljanu, a we dwa dni później Ajgunu. Opór wogóle był dość słaby; miejscami tylko broniący się mieszkańcy wysadzali się w powietrze, by nie wpaść pod bagnety przeciwnika; niewolnika nie brano.

Zwiedziłem pobojowisko; zamiast ludnego, hałaśliwego miasta sterczy las kominów, nagie mury, dymiące zgliszcza; jeszcze pełzają płomienie po palach nadpalonych lub ślizgają się wzdłuż murów; nogi brną w pagórkach ziarna nadpalonego; miejscami sterczy słup z odezwą chińską lub godłem zajęcia gospodarza: rybą, sitem, kołem itd. Trafem jakimś stoi nietknięty teatr ludowy, a przy nim ruiny świątyni buddyjskiej z powalonemi w proch, zwęglonemi bóstwami.

Dalej znowu błyszczy jaskrawo pomalowany budynek; wchodzę przez uchylone drzwi i cofam się czemprędzej: przedemną stoją dwie olbrzymie trumny, dziwnemi kolorowemi arebeskami zdobne; pokonywam wstręt i uchylam wieka — puste, nieużywane, chociaż dokoła zwłok nie brak. Niektórych śmierć zaskoczyła w ucieczce, leżą przewieszeni przez płoty, z węzełkami w zaciśniętych rękach.

Wszędzie na ziemi leżą naczynia potrzaskane, odzież, kadzie, pieniądze miedziane, „czochami“ zwane, na sznurkach, jak obwarzanki noszone; stoją wozy o kołach gwoździami nabijanych; pod zwaliskami arsenału widać stosy szabel, hełmów, zbroi, bagnetów, dzid, bełtów do strzał itd.

Pośrodku miasta a raczej jego ruin wznosi się smukła wieżyczka o poddartych rogach; dziwnie jakoś wygląda dach, kołkami jakby nabijany. Tu odpoczywają setki sępów, przybyłych na żer obfity, a dzielą go z krukami i srokami bezczelnemi. Gdzieniegdzie ocalały zewnętrzne bramy z rysunkami alegorycznymi, broniące domu od złych duchów.

Na pobojowisku włóczą się stada świń chińskich i gromady psów, ale te uciekają przy naszem zbliżeniu.

Dokoła miasta pola żyzne, pokryte łanami zboża, uginającego się pod ciężarem kłosów, ziarno już się wysypuje; olbrzymie sady, pełne jarzyn najrozmaitszych, i one się zmarnują, bo nie ma kto sprzątać; burza wojenna uniosła zwycięzonych i zwycięzców, a kto pozostał, niczego już nie potrzebuje; ucichły też gaje święte, tak zdobiące siedziby chińskie.

Obecnie nazwy Ajgunu i Sachaljanu znikną nawet z kart geograficznych. Na mocy rozkazu jenerał-gubernatora, miejscowości te nosić będą nazwy posterunków Maryi Magdaleny i Iljińskiego...

Rozbite wojsko chińskie cofało się ku Cycykarowi, nacierane żywo przez rosyjską straż przednią; w górach Chinganu stawiło ono względnie znaczny opór, minując nawet drogę; jedna z min wybuchnęła, zabijając przy armacie cztery konie i dwóch żołnierzy; ani razu jednak nie dotrzymali Chińczycy natarcia na białą broń i szli w rozsypkę, krzycząc: *„ula* (hurrah) nie trzeba“; często, gdy kozak dopadał, rzucał się Chińczyk plackiem na ziemię, a później strzelał w trop cwałującemu.

Nareszcie znalazł się oddział rosyjski w pobliżu bram Cycykaru; przyjechali parlamentarze. Po długich rokowaniach ułożono następujące warunki dla doręczenia dziuń-dziuniowi (jenerał- ubernatorowi) cycykarskiemu Szeu: „Wszystkie miasta prowincyi poddają się, wydają broń, działa, amunicyę, wszelaki majątek skarbowy; dziuń-dziuń obowiązuje się dostarczyć dziennie tysiąca robotników bezpłatnych dla naprawy kolei uszkodzonej i dwóch tysięcy podwód; zagrabiony majątek kolejowy winien być zwrócony; Chińczykom zabrania się osiedlać na obudwóch brzegach Amuru; dziuń-dziuń aż do wykonania warunków pozostanie jako zakładnik w obozie rosyjskim“.

Odpowiedzi jednak nie było, więc straż przednia z 460 kozaków natarła na miasto, które poddało się bez wystrzału, bo załoga z 2.700 ludzi przy 40 armatach uciekła.

W czasie pogoni chorąży kozacki, Silinski, [illegible] wóz, konwojowany przez 40 mongołów (plemię myśliwskie); krzyknęli mu mongołowie, że strzelać nie będą, bo wiozą zabitego Szeu; uwierzył temu niebaczny chorąży i puścił ich, a w parę godzin rozeszła się wieść, że Szeu zmartwychwstał i tym sposobem wymknął się z matni, bo gdyby przyjął warunki kapitulacyi, dostałby w nagrodę niechybnie stryczek od rządu pekińskiego.

Tak to skończyła się miejscowa epopeja wojenna. W mieście i całej Mandżuryi zapanowała grobowa cisza.

Pytałem kilku mieszkańców Błagowieszczeńska, w jaki sposób zaskoczono ich tak znienacka; wzruszył ramionami i mówił: „Już od maja wiedzieliśmy, że za rzeką coś przeciwko nam knują; stosunki handlowe, dość wogóle ożywione, zaczęły szwankować, odmawiano kredytu naszym firmom; przestano zapraszać i przyjeżdżać; na tydzień przed bombardowaniem rozmaici znosiciele jarzyn uprzedzali po domach: „Nasi przyjdą i waszym mężczyznom utną głowy, a tabiszki (kobiety) wezmą sobie“; nie uwierzono im.

Obecnie w mieście pozostało zaledwie 50—60 Chińczyków, nie ma zatem służących, kucharzy, nianiek, wyrobników, nie ma jarzyn, a wkrótce zabraknie mięsa i mąki. Dostawcami [illegible] wyłącznie [illegible] Amuru i po[illegible]ńskiego na lewym brzegu [illegible] mandżurów; [illegible]ura na lekarstwo [illegible]ńskowi niedostatek, bo z zamknięciem za miesiąc żeglugi skończy się obcowanie ze światem; kołowej drogi tu nie ma, a najbliższe miasta o tysiąc wiorst. Teraz już wszystko podrożało, bo wszystkie statki wojsko zabrało pod przewóz wojska, a [illegible] woda mała, a [illegible] odbywa się zatem przewóz z ogromnemi trudnościami i stratą czasu. Nie widziałem rzeki, którąby tak szybko spadała, jak Amur; w ciągu trzech dni ubyło 6 stóp.

Oglądałem przed domem gubernatora armaty zdobyte na Chińczykach; z wyjątkiem dwóch, wszystkie (a jest ich ze 20) nadają się do muzeum jako zabytki historyczne. I z takimi to okazami porwali się oni na Europę!

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 27 października. W dalszym ciągu obrad ankiety oświadczył ekspert Peschka, że skutkiem nadmiernego rozwoju handlu terminowego obniżają się ceny zboża. Przez handel terminowy wspomaga się znacznie import zboża zagranicznego i z tego to powodu nawet w razie nieurodzajów nie podnoszą się ceny zboża. Ekspert profesor Adler z Czerniowiec dowodził, że rada referenta radzcy sekcyjnego dra Scheimpfluga, ażeby każde wypowiedzenie zapomocą kwitów składowych odnosić do ściśle oznaczonego towaru, wydaje się mówcy słuszną i polecenia godną. Ze stanowiska rolnictwa nie można być przeciwnym zakazowi handlu terminowego. Teoretycznie jest zniszczenie tego handlu dla ustawodawstwa rzeczą nadzwyczajnie łatwą, politycznie jednak rzeczą niesłychanie trudną. Nie należy znosić handlu terminowego dopóty, dopóki można sobie dać radę zapomocą jakiejś innej mniej surowej ustawy. Mówca zaleca w końcu, aby handel terminowy zakazać na czas żniw.

Ekspert Peschka twierdzi, że wielką korzyść przyniosłoby jedynie zniesienie handlu terminowego we wszystkich państwach.

Z kolei omawiano przedłożone przez rząd wykazy statystyczne.

Następne posiedzenie dziś.

Proces Hilsnera.

(Telegramy „Przeglądu“).

Pisek 27 października. W dalszym ciągu przesłuchiwania, Hilsner opisywał wędrówki swoje po Morawie i Czechach. Prezydent zwraca uwagę na to, że oskarżony nie może podać, gdzie przebywał między 16-tym a 17 lipca r. 1897, w którym to czasie widziano Klimównę po raz ostatni. Hilsner oświadcza, że bawił wtedy w Goldjenickau. Prezydent zaznacza, że on był tam dopiero 18 lipca. Oskarżony podaje, że był także w Iglawie i tam opowiadał, że udaje się do Polnej, co jednak nie było prawdą. Na uwagę, że kochanka jego Beneschówna twierdziła, iż chce zerwać z nim, bo ją zdradza z niejaką Klimówną, Hilsner odpowiada, że o tem nic nie wie i twierdzi, że przecież Beneschówna byłaby mu robiła z tego powodu zarzuty, co się nie stało. Prezydent wskazuje na to, że suknie Klimównej są w podobny sposób rozdarte, jak Hruzównej, z czego prokurator wnosi, że Hilsner jest także mordercą Klimównej. Oskarżony oświadcza, że nie popełnił ani jednego, ani drugiego morderstwa i nic o tem wszystkiem nie wie. Jest możliwem, że go ktoś widział w lasku, w którym oba trupy znaleziono, ponieważ przez ten las prowadzi publiczna droga do Deutschbrod, dokąd się często udawał, przeczy jednak stanowczo, jakoby, chodząc po lesie, był kogokolwiek wymijał. Na żądanie jednego z obrońców odczytano list, który Hilsner pisał z Pragi do Beneschównej, w czasie, kiedy służył przy wojsku. List ten wywołuje ogólną wesołość. Hilsner czyni w nim kochance swej zarzuty, że mu jest niewierna i przysięga „na swój miecz“, że się zemści.

Dalsze przesłuchiwanie oskarżonego przez wotantów, prokuratora i zastępcę strony prywatnej, d-ra Baxę, nie przynosi nic nowego, podobnie jak odczytanie protokołu znalezienia zwłok Hruzównej. — Następnie prezydent pokazuje *corpora delicti*: suknię, bieliznę i inne przedmioty, które były własnością Hruzównej.

Zastępca strony pryw. dr. Baxa znajduje, że bluzka Hruzównej obecnie ma więcej plam krwawych, niż przedtem. Obrońca Hilsnera oświadcza, że świadkowie złożą zeznania, iż z bluzką tą od czasu pierwszej rozprawy nic się nie stało.

Następnie przesłuchiwano świadków. Jako pierwszy świadek staje matka Agnieszki Hruzównej, osoba w wieku już podeszłym. Opowiada najpierw stosunki rodzinne, nie przedstawiające nic ciekawego. Zapytana o okoliczności, towarzyszące śmierci jej córki, dostaje spazmów, wkrótce jednak odzyskuje przytomność i potwierdza pytanie prezydenta, że córka jej znała Hilsnera. Na zapytanie, z czego to wnosi, odpowiada, że Hilsner raz chodził za jej córką w Zhorze; córka jej opowiadała, że prześladuje ją jakiś mężczyzna, który jest szewcem. Przewodniczący stwierdza, że to zeznanie świadka jest zupełnie nowe. Hruzowa oświadcza na to, że to samo pierwej już opowiedziała opiekunowi swej córki.

Na zapytanie przewodniczącego, czy może podać jakieś szczegóły, z którychby można wnosić o wielkiej miłości brata do siostry i czy była jakaś specyalna sposobność, przy której Jan Hruza to okazał — zeznaje świadek, że sobie tego nie może przypomnieć. Na pytanie obrońcy Aurednicźka oświadcza świadek, że Hilzner kupił coś jej córce na odpuście w Zhorze. Odpust ten był w dniu św. Małgorzaty. Następnie zeznaje świadek na natarczywe pytania obrońcy, kiedy Agnieszka wróciła z odpustu, że nie może sobie tego przypomnieć. Przewodniczący zwraca jej uwagę na to, że o to już była pytana, ale świadek nie wie już nawet, czy to sędzia czy też jakiś inny pan pytał ją o to.

Następny świadek, opiekun Hruzównej, Józef Nowak zeznaje, że nie znał Hilznera, że mu jednak przy jakiejś okazyi mówiła Agnieszka, iż obawia się jakiegoś mężczyzny żyda. Zwracając się do trybunału, zastrzega się świadek przeciwko przypuszczeniu, jakoby Jan Hruza mógł być mordercą swojej siostry i przedstawia potem zniknięcie Hruzównej, szukanie jej w lesie i znalezienie zwłok. Wbrew temu, co mówił świadek poprzedni, oświadcza Nowak, że Agnieszka nietylko w niedziele chodziła do Polnej, lecz i w dni powszednie. Gdy obrońca zwrócił uwagę na sprzeczność tych zeznań, powiedział świadek, że Marya Hruzowa jest już całkiem głupia i ma słabą pamięć.

Św. Prchalowa, u której zamordowana uczyła się szyć, zeznaje, że Agnieszka w krytycznym dniu o kwadrans na szóstą wyszła od niej. Świadek poznaje przedłożone jej suknie zamordowanej, jako te, które Agnieszka miała wówczas na sobie. O tem, żeby się Hruzówna miała skarżyć, że ją Hilsner prześladuje, świadkowi nic nie wiadomo.

Świadek Katarzyna Dworzak znała dobrze Hilsnera i widziała go 29 marca o 11tej przed południem na drodze z lasku Brzezina do Polnej, ubranego w zielony garnitur.

Następnie odczytano kilka zeznań protokolarnych, a między niemi pomocnika garncarskiego nazwiskiem Skalek, który był raz świadkiem kłótni pomiędzy Hilsnerem a jego matką i słyszał, jak ona swego syna nazywała łotrem i rozbójnikiem i groziła mu skargą do naczelnika kahału.

Świadek Jellinek zeznał że widywał Hilsnera często w lesie Brzezina.

Ruch wyborczy.

Z Porsznej pod Lwowem nam piszą: Dnia 24 bm. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na które zebrało się wiele włościan i inteligencyi z hr. Józefem Badenim z Podsadek na czele. P. Witold Traczewski kandydujący z V kuryi okręgu lwowskiego wygłosił mowę kandydacką, którą bardzo przychylnie przyjęto. Nadto przemawiało wielu wyborców, którzy oświadczyli się za p. Traczewskim. P. Breiter, kontrkandydat p. Hudeca i p. Traczewskiego dowiedziawszy się, że ma się odbyć zgromadzenie, niespodzianie zjawił się także. W mowie swojej naszpikowanej nienawiścią do wszystkiego co nie należy do jego kliki, napadał na wszystkich i na wszystko, a polemizując z p. Traczewskim do tego stopnia zniechęcił słuchaczy, że poczęto opuszczać salę. Przemawiał też adjutant p. Breitera p. Ćwikliński, który w mowie swej, podjudzającej przeciw każdemu surdutowcowi i panu, używał karczemnych wyrazów, co tak dalece obraziło uszy nawet włościan, że się wszyscy rozeszli do domu. P. Breiter poniósł tu najzupełniejszą porażkę. Przenocowawszy u ruskiego księdza Ołeksija (u którego przed tygodniem był na prażniku Hudec), odjechał z Porsznej do Szczerca.

* * *

Z kuryi gmin wiejskich Przemyśl—Mościska—Dobromil kandyduje ponownie p. Paweł Tyszkowski.

P. Artur Zaremba Cielecki oświadcza, że ani nie kandyduje, ani nie przyjąłby żadnego mandatu poselskiego do Rady państwa.

W Borzęcinie w pow. brzeskim odbył się wiec przedwyborczy, zwołany przez stronnictwo katolicko-narodowe. Przybyło około 300 włościan. Ks. dr. Żyguliński wy owiedział mowę kandydacką, jako kandydat z piątej kuryi przeciw Winkowskiemu. Mowę ks. Żygulińskiego przyjęto z ogromnym zapałem. Przemawiało następnie wielu wyborców, którzy wykazywali, jak ludowcy wiodą lud na bezdroża. Ks. dziekan Oświęcimski przypomniał, że p. Winkowski groził połączeniem się ze stronnictwem ks. Stojałowskiego, gdyby go stronnictwo ludowców nie chciało postawić jako swego kandydata. Stąd wniosek, że p. Winkowski nie dba o dobro ludu, tylko o korzyści dla siebie samego, goniąc za mandatem. Włościanin Srebro ze Strusiny pod Tarnowem wymienił liczne prace ks. Żygulińskiego, doniosłe dla robotników. Ostatecznie wiec uchwalił zwalczać solidarnie kandydata ludowców, a ze wszystkich sił dążyć do wybrania ks. Żygulińskiego na posła.

Co i o czem piszą.

Dziennik polski przypomina, że w ostatni wtorek na zgromadzeniu „skoncentrowanych demokratów“ w Krakowie dyrektor państwowej szkoły przemysłowej, p. Rotter w referacie swoim o programie politycznym „skoncentrowanych“ umieścił zgrabnie swoją mowę kandydacką, a na interpelacyę socyalistów zapewnił, że — gdyby mu Kraków mandat poselski ofiarował — on będzie uważał za swój obowiązek mandat ten przyjąć. Fakt, że p. Rotter jest ulubieńcem socyalistów i że oni mu wyświadczają rozmaite przysługi dla zadowolenia jego ambicyi politycznej, zasługuje na baczniejsze rozważenie, ze względu, że pod zwierzchnictwem tego sojusznika socyalistów, wychowują się rok rocznie setki młodzieży jednej z dwóch państwowych szkół przemysłowych kraju.

Czy to mizdrzenie się p. Rottera do socyalistów, — mówi *Dziennik polski* — te względy wyraźne, któremi oni od niejakiego czasu go obdarzają, nie gotowe wzbudzić w umysłach młodzieży, której on jest kierownikiem, tego przekonania, że ten zakazany socyalizm widocznie nie jest tak szkodliwy, skoro on — dyrektor i radzca rządowy — bez żadnej żenady formalnie rzuca się sam w jego objęcia? Z tego punktu widzenia to szastanie się p. Rottera, jako dyrektora szkoły, po zgromadzeniach z marką socyalistyczną lub półsocyalistyczną, jak np. we wtorek, i to „dawanie im buzi“ i otwarte schlebianie *ad captandam benevolentiam*, musimy napiętnować jako grzeszny oportunizm kandydacki, który w pogoni za mandatem każe mu zapominać o ciążących na nim, gotówką opłacanych obowiązkach wobec kraju i społeczeństwa. Albo... albo panie radzco-dyrektorze! Jeśli pan ustąpisz miejsca kierownika szkoły, zatem tyle ważnego posterunku, komu innemu, to jako c. k. emeryt będziesz pan mógł kandydować sobie choćby z kuryi V i z poparciem p. Daszyńskiego, Englischa itd. Ale dzisiaj ta „przyjaźń“ złotokołnierzowca z tym światem, przyjaźń afiszowana tak cynicznie, otwarcie, jest conajmniej... nieprzyzwoitą! Nieprzywoitą i dla młodzieży szkolnej wprost demoralizującą.

Z izby sądowej.

Kraków 25 października.

(Usiłowane morderstwo.)

Przed sądem przysięgłych stanął dziś 63-letni wieśniak z Babic, Józef Poznański, oskarżony o zamach na życie swej żony. Poznański miał kiedyś majątek, składający się z 11 morgów gruntu, lecz przez pijaństwo i hulatykę stracił prawie wszystko, tak, że w końcu zostało mu tylko pół chałupy, koń i krowa. Przed 6 laty ożenił się był z kobietą również nie pierwszej młodości, Maryanną Siękową, która już przedtem trzy razy wychodziła za mąż i trzy razy została wdową. Żona wniosła mu w posagu parę morgów gruntu, całą chałupę i jedną krowę. Było więc czem gospodarować i żyć przykładnie, lecz oboje staruszkowie nie mogli już rozpocząć nowego życia i popadli w dawne nałogi. Ona kłótliwa i popędliwa robiła piekło w domu, on pijak i pasyonat, w stanie podchmielonym, bił żonę i wzajemnie bywał przez nią bity. Powstała stąd obopólna nienawiść, która dnia 24 lipca b. r. doprowadziła do tego, że Poznański, przyszedłszy niewiadomym sposobem w posiadanie rewolweru, po żywszej kłótni strzelił do żony, lecz szczęściem kula ześliznęła się po guziku jej stanika i zraniła ją tylko lekko w pierś. Przestraszona Maryanna Poznańska uciekła do domu swego brata. Poznański pobiegł za nią i przez okno chaty, do której się schroniła, dał jeszcze jeden strzał na oślep, a potem wrócił do domu, podłożył lufę rewolweru pod swą brodę i strzelił, chcąc się pozbawić życia. Lecz i tym razem strzał nie wyrządził wielkiej szkody; kula rewolwerowa przeszła tylko przez dolną szczękę, a z rany tej wyleczono Poznańskiego w szpitalu krakowskim, poczem odesłano go do więzienia.

Przy rozprawie okazało się także, że Poznański niejednokrotnie czynił niebezpieczne pogróżki przeciw rodzinie żony, co stanowi zbrodnię gwałtu publicznego. Sędziowie przysięgli uznali go 8 głosami winnym tej ostatniej zbrodni, uniewinnili go natomiast co do zbrodni usiłowanego morderstwa. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Poznańskiego na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

Mały fejleton.

Oda do kapusty.

O czarowna roślino, botaniczny płodzie,
Ty zachwycasz przechodnia, gdy rośniesz w ogrodzie!
Wytworną Twą postacią tak zawstydzasz kwiaty,
Że nie śmią rość w pobliżu pani tak pękatej.
Kształtnej Twojej kibici i okrągłej tuszy
Zazdrości chuda lilia Tobie z całej duszy.
A płeć brzydka: fiołek, narcyz, tulipany.
W pojedynkach o Ciebie odbierają rany.
Lecz nietylko Twą piękność, zielona jarzyno,
Ale i mądrość wielbię, boś Ty jest jedyną,
Co masz głowę na karku; stąd też polska mowa
Zawdzięcza Ci epitet: „kapuściana głowa“.
A podobno Kopernik, widząc Cię na grzędzie,
Wpadł na myśl, że i ziemia taką kulą będzie,
Bo tak ziemia jak słońce jak i księżyc miły
Na wzór Twojej postaci się zaokrągliły.
I Tyś także symbolem harmonii w żołądku,
Tyle w Tobie essencyi i słodkiego wątku.
Kto bowiem zaspokaja guściki i gusta,
Jak nie włoska, kiszona lub słodka kapusta?
Stoisz dystyngowana wśród jarzyn orszaku
I w zielonej sukience wyglądasz tak ładnie,
Że oko gospodyni natychmiast odgadnie,
Żeś pełna szlachetnego, wykwintnego smaku.
A kiedy na półmisku z kuchni Cię przynoszą,
To — z miłości, kapusto! — zjadam Cię z rozkoszą,
I gdy znikniesz z talerza, gdy ocieram usta,
Z głębi serca zawołam: Niech żyje Kapusta!

Izabella Suchorzewska.

KRONIKA.

Lwów 27 października.

Złożenie mandatu. Wskutek onegdajszego oświadczenia 55-ciu radnych, wyrażającego potępienie p. Janowskiemu, złożył wczoraj mandat radnego m. Lwowa także p. Tadeusz Romanowicz.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Żydaczowa p. Julianowi Czaudernie, sekretarzowi Rady powiatowej.

Uniwersytet lwowskki urządza w bieżącym roku akademickim trzy serye powszechnych wykładów uniwersyteckich, a nadto szereg wykładów w Tarnopolu, Złoczowie, Stryju, Drohobyczu, Przemyślu, Stanisławowie i Samborze. Pierwsza serya wykładów we Lwowie rozpocznie się w listopadzie r. b. Wykładać będą: prof. uniw. Beck (fizyologia), radzca szkolny German (literatura angielska), dr. Gubrynowicz (literatura polska), prof. Lityński (sztuka), prof. uniw. Mars i radzca sanitarny dr. Merczyński (o hygienie kobiet i dzieci; wykłady wyłącznie tylko dla kobiet), prof. dr. Nussbaum (morfologia porównawcza), dr. Pazdro (o cechach rzemieślniczych w Polsce), prof. uniw. Radziszewski (chemia), prof. dr. Szpilmann (hygiena), prof. uniw. Twardowski (filozofia), prof. uniw. Zakrzewski (fizyka). Otwarcie kursów nastąpi w dniu 4 listopada b. r. wykładem inauguracyjnym prof. dra Abrahama. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Czasy się zmieniają. Rada m. Lwowa, narażona obecnie na niecne napaści ze strony rozmaitych warcholskich komitetów wyborczych z powodu nieudzielania sali ratuszowej na przedwyborcze zgromadzenia, powzięła była po dojrzałym namyśle dnia 15 października 1897 r. ową uchwałę z powodu, że na sali ratuszowej w poprzednim okresie przedwyborczym wyprawiano skandaliczne burdy, rzucano krzesłami, a nawet uszkodzono w takiem podnieceniu „ducha obywatelskiego“ obraz „Polonię“. Zdarzenia owe były w marcu, a wniosek o nieudzielanie nadal sali ratuszowej komitetom przedwyborczym, w drodze regulaminowej przyszedł przed pełną Radę dnia 15 paź. r. 1897. Owóż w dyskusyi za tym wnioskiem gorąco przemawiał ni mniej ni więcej, jak p. Janowski i jego te głos przyczynił się wydatnie do powzięcia uchwały jednomyślnej. Przed tygodniem zaś ten sam p. Janowski prezydował zgromadzeniu, które uchwaliło pogardę dla Rady miejskiej za niedawanie sali na zgromadzenia przedwyborcze.

Przyozdobienie parlamentu. Ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło tak salę, w której odbywają się posiedzenia izby panów, jako też salę, w której odbywają się posiedzenia izby posłów, przyozdobić 18 biustami mężów, sławnych w starożytności. Ośm tych biustów umieszczonych będzie w izbie poselskiej. Jeden z biustów, mianowicie Kajusa Graccha, rzeźbić będzie p. St. Lewandowski.

Nowe cygara hawańskie. Z dniem 1 listopada zarząd tytoniowy wprowadza do handlu nowe gatunki cygar hawańskich, a mianowicie: Perfectos, Predilectos, Regalia china i Conchas, po cenie 52, 38, 30 i 26 halerzy. Będą one do nabycia we wszystkich trafikach.

Nagły zgon. Wczoraj umarła na udar sercowy Teresa Todt, śpiewaczka z „Colosseum“. Pochodziła z Węgier i tam ma męża i troje dzieci. W „Colosseum“ śpiewała i tańczyła przebrana za huzara — śpiewała do ostatniej chwili, mimo zapalenia opłucnej i choroby sercowej.

Pani Gabryela Zapolska opisuje w *Słowie polskiem* ten wypadek w następujący, bardzo rzewny sposób:

„Śpiewała w „Colosseum“, śpiewała i tańczyła. Nie było to nic nadzwyczajnego, ot głos schrypnięty, taniec? czardasz zwyczajny... na zakończenie *eljen!...* czapeczka podrzucona w górę! Lecz twarz miała wyraz łagodny, mimo temperamentu, widocznie na rozkaz robionego. Była przecież Węgierką — nazywała się Teressa Todt, zamężna Rassetaric, śpiewała ubrana za huzara, tańczyła czardasza, a więc musiała mieć ognisty temperament i kręcić się, jak szalona. Chwilami po tej drobnej, regularnej twarzy przesuwał się wielki wyraz zmęczenia, ręka opadała, głos chrypł tak bardzo, że aż w jakiś chrapliwy jęk przechodził.

Publiczność biła brawo, Teresa wracała z po za kulis i znów w obramowaniu zielonych desek, na tle nadzwyczajnych palm śpiewała, tańczyła... Była kształtna, jak posąg i gdy stanęła dla odpoczynku, twarz jej przybierała wyraz dziwnej martwoty. Niektórzy — wykwintniejsi, nie lubili jej głosu. Jak można śpiewać z taką chrypką! Niech nam da spokój! Teresa miała głos schrypnięty, bo choć była tak ładnie ubrana, taka zgrabna i taka temperamentowa — to płuca jej były bardzo chore, a serce jeszcze więcej. Gdy kto ma wadę sercową, żyje, jak w wacie, jak w pudełku — ale ona, ten konik polny, co to prześpiewa i przetańczy lato życia swego — choć z zapaleniem opłucnej — choć z wadą serca śpiewała i tańczyła ciągle.

I nagle zmarła dziś nad ranem z twarzą źle ze szminki teatralnej wymytą, tak już drżały jej ręce i oczy mgłą zachodziły. Teraz leży w kostnicy na Janowskiem, na dużym drewnianym stole, taka sama i smutna, ale z jakimś wyrazem ulgi na zawsze pięknej twarzy. Zamiast blond peruki — odgarnięto jej z czoła i zrzucono na blat stoła włosy, zamiast błękitnego munduru o lśniących szamerowaniach, jakaś litościwa ręka owinęła ją grubą płachtą i kawałkiem koca. Na posągowe jej kształty zapadła nie kurtyna „Colosseum“, ale czarna zasłona, która już kryła tyle trupów w tej samotnej, pustej szopie.

Kilka liści jesiennych, które wpadły z powiewem wiatru, leżą na podłodze. Na ścianie szereg malutkich, ubogich świętych obrazków. Przez otwarte drzwi widać drobne krzyże cmentarne. „Zara przyniesom wszystko i trumnę i światło. Będzie miała wszystko i dziada, co pacierze odmawia...“ Będzie miała wszystko, tylko nie serdecznego pożegnania męża, który pozostał tam, na Węgrzech, z trojgiem dzieci — i nie płaczu tych dzieci, które ją przecież, tak, jak inne dzieci swe matki kochały. Konik polny w błękitnym mundurze, przeciągający przez miasta ze swym tańcem i śpiewem, wytańczył sobie i wyśpiewał we Lwowie mogiłę. Biedny konik polny!

Pomnik Mickiewicza rzeźbi dla Tarnowa p. Tadeusz Błotnicki. Na wysokiej kolumnie, ozdobionej emblematami, umieszczony będzie biust wieszcza. Odsłonięcie pomnika nastąpi w listopadzie.

Morderstwo. Stary, spokojny gospodarz Dmytro Kapuszczak z Horocholina koło Bohorodczan, uniesiony gniewem na swego młodego zięcia, Hnata Jakóbowa, kilku cięciami siekiery położył go trupem, poczem oskarżył się w sądzie.

Konkursa rozpisują: Starostwo w Jarosławiu na trzecią aptekę publiczną w Jarosławiu. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów w Grabowej powiatu kamioneckiego i w Łyścu pow. bohorodczańskiego; termin do 8 listopada. — Wydział krajowy na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Lubaczowie z płacą 1000 K.; termin do 15 listopada.

Wiceburmistrzem przemyskim w miejsce dra Dolińskiego, który zrezygnował, wybrała Rada m. Przemyśla adw. dra Smutnego.

Nowy dramat Przybyszewskiego. P. Stanisław Przybyszewski odczytał w czwartek dyrekcyi teatru lwowskiego najnowszy swój jednoaktowy utwór p. t.: „Goście“. Jest to dramat symboliczny i wysoce nastrojowy; należy on do cyklu pt.: „Taniec życia i śmierci“.

Pożary. W Żabiniu ad Wampierów pod Mielcem spaliło się sześć zagród włościańskich i nieco bydła. Szkoda, obliczona na 23.000 K., była ubezpieczona tylko na 3736 K. — W Nisku spaliła się do szczętu bożnica wskutek pozostawienia palących się świec w części bożnicy, przemienionej na kuczkę.

Wstęp na wystawę paryską w dniu jej zamknięcia, tj. 11-go listopada, będzie bezpłatny.

Wynalazek. P. Piotr Kosobudzki, majster ślusarski w Krakowie, zrobił bardzo praktyczny wynalazek do ulepszenia zawiasów do drzwi, okien, bram itd. i uzyskał na niego patent. Wynalazek odznacza się trwałą konstrukcyą i wielką taniością.

Defraudacya. Alter Kanner, były dyrektor Banku komercyalnego w Dębicy, popełniwszy mnóstwo oszustw przez sfałszowanie weksli i sprzeniewierzywszy kilkadziesiąt tysięcy koron, znikł bez śladu.

Oszustwa taryfowe. Jak wiadomo, istnieją na kolejach zniżki dla przewozu zboża do młynów, zaprowadzone celem wspomagania przemysłu młynarskiego. Zdarza się jednak niejednokrotnie, że handlarze sprzedający zboże nie młynom, lecz innym nabywcom, przedkładają sfałszowane poświadczenia, iż zboże to ma być dostawione do młyna i w ten sposób kolej oszukują. Świeżo sąd obwodowy przemyski skazał takiego spekulanta, zamieszkałego w Jarosławiu, za manipulacyę tego rodzaju na 3 miesiące więzienia, obostrzonego postem co tydzień i na zwrot szkód, wyrządzonych zarządowi kolei oraz kosztów sądowych.

Z Żółkwi nam piszą: Dla uczczenia rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki odbył się tu staraniem „Sokoła“ dnia 24 bm. wieczorek muzyczno-wokalny, połączony z gimnastycznym popisem. Wieczorek zagaił dr. Opieński, po nim zaś wstąpił na estradę jeden z tutejszych OO. Dominikanów, mówca światły i znakomity i mówił przepięknie o miłości ojczyzny i obowiązkach patryoty polskiego, którego wcieleniem i uosobieniem był właśnie Kościuszko. Potem nastąpiły produkcye muzyczne na skrzypcach i wiolonczeli ze współudziałem p. Koniora (fortepian), mianowanego nauczycielem muzyki dla seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach i artysty sceny lwowskiej p. Jarońskiego, który też zaśpiewał kilka, oklaskami przyjętych piosnek. Po zajmujących produkcyach gimnastycznych nastąpił obraz z żywych osób, przedstawiający apoteozę Kościuszki.

Zmarła tu na suchoty w 26 roku życia żona inspektora szkolnego w Horodence ś. p. Michalina Krukowiczowa, osierocając dwoje dzieci.

Oryginalny klub. W Warszawie odbyło się przed kilku dniami pierwsze posiedzenie wysoce oryginalnego klubu kobiecego, mającego na celu unicestwienie mody. Damy stowarzyszone mają zamiar ustanowić stały wieczny typ stroju dla kobiet. Dotychczas przedstawiono trzy odpowiednie projekty, podobno wysoce oryginalne, które rozpatrzone będą na powszechnem zebraniu, poczem światu wskazanym zostanie raz na zawsze wzór „najpraktyczniejszego i najpiękniejszego“ stroju kobiecego.

Nieproszony opiekun. Petersburski *Hamelic* zaopiekował się naszymi izraelitami. Ostrzega ich, aby nie słuchali Koła Polskiego lub komitetu centralnego, który proponuje żydom wybór rozmaitych kandydatów. Komitet centralny — wedle *Hamelica* — przedstawia tylko takich kandydatów żydowskich, co do których jest pewien, że będą „niewolnikami jego pożądań i pragnień, więc np. w rodzaju Emila Byka itd.“ „Wyborcy żydowscy — czytamy dalej — powinni starać się z całych sił o usunięcie takich kandydatów“.

Wypadek kolejowy. Depesze doniosły o spotkaniu się pociągów paryskiej kolei miejskiej. Kolej to elektryczna, a przeprowadzona już pod ziemią i ma dwa tory. Pociągi następują po sobie w odstępach pięciominutowych. Jeden z pociągów opóźnił się, a konduktor następującego, spostrzegłszy to, cofnął swój pociąg, lecz nie zdążył dać już sygnału ostrzegającego temu, który jechał za nim.

Stąd wynikło najechanie, skutkiem którego wagon ostatni pociągu najechanego i pierwszy pociągu najeżdżającego uległy zdruzgotaniu. Dwadzieścia dziewięć osób jest lżej i ciężej rannych, a z tych dwie, maszynista Salaveille i p. Bernard śmiertelnie. Wśród reszty jadących panowała nieopisana trwoga; wszyscy powyskakiwali z wagonów; panikę powiększała jeszcze ta okoliczność, że kolej jedzie tunelem, a stąd możliwość ratunku jest mniejsza daleko niż na otwartem polu.

Poświęcenie kamienia węgielnego. W niedzielę 21 b. m. odbyło się w Rukomyszu koło Buczacza poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę rzymsko-katolicką. Ceremonii tej dokonał ks. prałat Gromnicki w obecności wielu gości miejscowych i zamiejscowych. W pięknej przemowie zwrócił on uwagę przedewszystkiem na sam kamień. Jest on ten sam, który przed 250 laty założono pod były klasztor Dominikanów w Buczaczu. Dziś na miejscu tego klasztoru, zniesionego przez rząd za cesarza Józefa II, są koszary żandarmeryi, ale p. Stojowski zachował przynajmniej tę pamiątkę po klasztorze i obecnie kamień ten godnie został użytym. W dalszym ciągu swego przemówienia wytłómaczył ks. prałat znaczenie ceremonii, a na końcu zaśpiewał z ludem polskim i ruskim „mnohaja lita“, Ojcu świętemu, Cesarzowi, PP. Potockim z Rukomysza, którzy plac darowali, p. Stojowskiemu za kamień, p. Cegleckiemu, gminie całej, wójtowi i wszystkim obecnym.

Na zakończenie urządzono składkę i zebrano od obecnych 60 koron na kaplicę.

Miejsce wybrano bardzo szczęśliwie, widok piękny, położenie wygodne i dostępne. Rukomysz znanym jest szeroko w okolicy. Na uroczystość św. Onufrego przybywają tu ludzie o kilkanaście mil. Warte są tu zresztą widzenia różne pieczary i groty, wiszące nad cerkwią. Zamierzona kaplica jest blisko cerkwi, na równinie, przy drodze i mimowoli każdy na nią zwróci uwagę.

Hygieniczny rosół. Paryski lekarz profesor Laborde wygłosił niedawno w tamtejszem Towarzystwie biologicznem odczyt, w którym podał receptę na sporządzanie rosołu, o niezwykle wysokiej wartości pożywczej, łatwo strawnego i szczególnie wskazanego dla chorych na żołądek i kiszki, jakoteż w innych wypadkach, gdy posilne pożywienie jest utrudnione, zwłaszcza w suchotach, gdyż zabezpiecza chorego przed dalszą utratą sił. Recepta ta jest następująca: Wziąć dostatecznie gruby, długi kawałek mięsa wołowego lub baraniego, najlepiej polędwicę; trzymać za jeden koniec na lewej ręce, okrytej serwetą, podczas gdy drugi koniec spoczywa na talerzu lub stolnicy. Potem skrobać ostrym nożem górną część mięsa tak, aby się od całości oddzielały drobniutkie cząsteczki, które należy zebrać w misce dla przygotowania rosołu; przepisana ilość wynosi od 60-ciu do najwyżej 150-ciu gramów. Powyższy sposób skrobania mięsa ma tę zaletę, że mimo rozdrabiania sok mięsny nie niszczy się. Następnie owe drobniutkie płatki mięsa należy wymięszać dobrze w zwykłym, poprzednio już przygotowanym bulionie, ale bulion musi być koniecznie i bezwarunkowo zimny. Przez zmięszanie więc skrobanego mięsa z zimnym bulionem otrzymamy mięszaninę w rodzaju papki, która nie może ani stężeć, ani nie tworzą się grudki; gdyby się pokazały przy mięszaniu jakie włókienka nerwów lub muszkułów, należy je troskliwie powyjmować, bo potrawa musi być cała jednakowo równa i nie może wzbudzać w chorym obrzydzenia. Na koniec należy ową papkę, albo raczej krem mięsny, nieustannie go mięszając (jak przy sporządzaniu np. kremu śmietankowego) wlać do ciepłego wywaru mięsnego, tak, aby rosół ostatecznie miał przyjemną ciepłotę, ale się nie gotował. Zamiast bulionu można płatki mięsne zamięszać w lekkim naparze tapioki, a można dla lepszego smaku dodać dwa żółtka, jakoteż trochę korzeni.

Tak wygląda recepta na ów surowy rosół mięsny, który posiada własność pożywczą bez porównania większą, aniżeli zwykłe, gotowane rosoły. Profesor Laborde opowiada, że przy odżywianiu owym rosołem surowym widział u chorych, zwłaszcza suchotników, wprost znakomite skutki.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Marya z Horodenki 5 K.; Joanna Czajkowska z Manasterca (z prośbą o zdrowie i opiekę Matki Najświętszej) 3 K. Ze Lwowa: Feliks i Jadwiga K. (z podziękowaniem za wybawienie z wielkich kłopotów) 3 K.; F. B. (z prośbą o zdrowie i opiekę Matki Boskiej) 2 K., W. B. 1 K., J. B. 1 K., Leon Król 2 K. i anonimowo 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.248 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Zmarli. W Dobrej pod Starym Sączem ks. kanonik Aleksander Bogusz, od lat 30 proboszcz miejscowy.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +7 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Rada przyjaciela. *(Temat z Heinego).*

Jeśli zdradzi cię kobieta,
Nie rób sobie z tego wiele...
Jedna baba mniej lub więcej,
To zbyteczne ceregiele!
Wśród szemrzących topól cienia
Ujrzysz wód błękitne tonie...
Tam wypłaczesz smutek wszelki
I utopisz ból w swem łonie!
Potem w góry śpiesz bez zwłoki,
Chociaż ciężkie to zadanie,
Lecz, usłyszysz orłów głosy,
Gdy u szczytu noga stanie!
Tam się orłem wnet uczujesz,
Hen! w błękitnym tym żywiole!
Tam ocenisz: żeś z kochanką
Nie tak wiele stracił w dole!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca. W niedzielę po południu po cenach zniżonych „Nowa Dejanira“, dramat w 5 aktach J. Słowackiego; wieczorem „Faust“, opera w 5 aktach K. Gounoda. W poniedziałek „Dzisiejsi“, komedya w 1 akcie Gawalewicza; „Z dobrego serca“, obrazek sceniczny w 1 akcie Lucyana Rydla i „Posażna jedynaczka“, komedya w 1 akcie J. Aleks. hr. Fredry. We wtorek „Faust“. We środę „Pan Jowialski“.

Literatura i sztuka.

O tron. Powieść historyczna z XVII wieku; część trzecia: „Sława“ przez Adama Krechowieckiego. Petersburg, nakładem Grendyszyńskiego 1901. Czytelnicy *Przeglądu* znają tę trzecią część trylogii historycznej, gdyż niedawno ukończył się druk jej w naszym odcinku. Nie potrzebujemy więc szczegółowo wykazywać zalet historycznych i literackich tego dzieła znakomitego powieściopisarza. Teraz dzielimy się tylko z czytelnikami wiadomością, że „Sława“ wyszła w wydaniu książkowem, tworząc trzeci tom cyklu powieściowego p. t. „O tron“. Zewnętrzna szata książki jest poważna i piękna, stosownie do poważnej i pięknej treści utworu.

Część ekonomiczna.

§ **Walne zgromadzenie I gal. Tow. akc. budowy wagonów w Sanoku** odbyło się wczoraj po południu w sali kasowej Banku krajowego. Wzięło w niem udział 21 akcyonaryuszy, reprezentujących 2073 akcyj, a 386 głosów. Przewodniczył prezes Tadeusz hr. Dzieduszycki. Zagaiwszy posiedzenie, prezes zaznaczył niepomyślny rezultat finansowy Towarzystwa w ubiegłym roku administracyjnym po koniec czerwca 1900 r., spowodowanej zmianą dyrekcyi i ogólnymi niepomyślnymi stosunkami w Austryi, zwłaszcza dla przedsiębiorstw spożywających dużo węgla.

P. Romaszkan w sprawozdaniu Rady zawiadowczej omówił bliżej owe przyczyny złego wyniku interesów Towarzystwa, a więc: bezrobocie w kopalniach węgla, podrożenie cen węgla i żelaza, podrożenie sił roboczych, ubytek 136.000 K. na podwyżkę stopy procentowej od kapitału zakładowego, pożar, który nawiedził fabrykę i wskutek tego chwilowe wstrzymanie ruchu, wreszcie wkłady na urządzenie nowych działów fabrycznych. Dochód brutto za roboty wykonane w okresie sprawozdawczym, wynosił 2,682.450 K., czyli od roku poprzedniego więcej o 71.749 K. Zysk czysty po strąceniu amortyzacyi kapitału (63.144 K.) wynosi 35.536 K. Ażeby można dać 5% dywidendy, trzeba wydzielić z funduszu rezerwowego 64.463 K., a pozostałoby w tym funduszu jeszcze 20.714 K. Mówca postawił wniosek o wydzielenie owej kwoty na 5-procentową dywidendę, gdyż konjunktury na rok następny zapowiadają się bardzo dobrze.

Dr. Paneth w imieniu komisyi rewizyjnej wniósł o udzielenie Radzie zawiadowczej absolutoryum, dodając opinię komisyi przeciw wypłaceniu dywidendy.

Prof. Ochenkowski poczynił szereg uwag natury buchalteryjnej, a położył nacisk na wielkie koszta płac, wynagrodzeń, kosztów podróży itd., które wskazywałyby na znacznie zwiększony ruch fabryki, chociaż ruch ten naprawdę się nie zwiększył.

Dyr. Zgórski wydatki te wytłómaczył robotami niezwykłemi, połączonemi z koniecznością licznych podróży; mianowicie bez widoków na zysk przyjęto dostawę konstrukcyi żelaznej dla teatru lwowskiego, li tylko aby salwować honor kraju; dostawy te zaś wymagały licznych podróży do Lwowa. Dla wprowadzenia działu odlewarni rur wodociągowych, jakoteż budowy wagonów elektrycznych, również ze względu na obowiązek patryotyczny, acz z widokiem zysków, wysyłano inżynierów na studya i czyniono próby; to się jednak powróci, i dziś już się powracać poczyna.

Prof. Ochenkowski odpowiada, że salwować honor kraju można zapomocą własnych tylko funduszów; Towarzystwo zaś musiałoby mieć na to pozwolenie od akcyonaryuszy; mówca nie uważa zaś za salwowanie honoru ani tego, że Towarzystwo sanockie właściwie nie jest w położeniu wypłacić dywidendy, ani tego, że to już nie pierwsza instytucya patronizowana przez Bank krajowy, której interesa idą niepomyślnie, bo to szkodzi także opinii samegoż Banku krajowego. Studyów było za wiele naraz, chociaż nie przyniosły one ani nie przyniosą zysków nadzwyczajnych.

P. Bronisław Łoziński jest za udzieleniem dywidendy, aby nie niepokoić tych akcyonaryuszy, którzy posprzedawali rozmaite listy zastawne i obligi, a rzucili się do kupna akcyj sanockich; powtóre zaś dlatego, żeby nie sądzono, iż Towarzystwo nie ufa w swe siły i dlatego nie ma odwagi sięgnąć po część funduszu rezerwowego, choć statut pozwala zużyć cały ten fundusz rezerwowy. Wyglądałoby to tak samo, jak gdyby z powodu jakiegoś błahego błędu dyetetecznego, pacyent zwoływał zaraz konsylium i pisał testament.

Dr. Paneth zarzucił Radzie zawiadowczej rezerwę i tajemniczość, gdyż nie zabrała głosu, gdy w dziennikach poważnych krążyły wersye o wewnętrznych zajściach w Towarzystwie, wersye wielce ujemne dla instytucyi. Mówca zauważa dalej, że jeszcze jest za 450.000 K. niesprzedanych akcyj, oraz wyraża zdanie, że akcye Towarzystwa są właściwie papierem bezwartościowym. Nakoniec zapytuje mowca o przyczyny zmiany dyrekcyi.

Prezes hr. Dzieduszycki odpowiada, że jedyną przyczyną tego było podanie się p. Lipińskiego do dymisyi.

Dyr. Zgórski oświadcza, że wedle najlepszego przekonania Rady zawiadowczej, akcye Tow. mają pełną wartość, i że potwierdził to nowy dyrektor p. Misiągiewicz, który zbadawszy dokładnie całe przedsiębiorstwo, zapewnił, iż interes jest zdrowy, ma przyszłość i rokuje już na rozpoczęty nowy rok administracyjny znacznie poważniejsze, niż w minionym, zyski. Już obecnie jest zamówień za blisko trzy miliony koron. Mówca odpiera następnie stanowczo wszelkie ubliżające Towarzystwu wersye, poczęte w tym fakcie, że na jedno z wybitnych miejsc powołano Niemca. Że są jeszcze akcye niesprzedane, przyczyną w tem, że nie są dziś jeszcze papierem do gry i spekulacyi, chybaby akcyonaryusze chcieli zgodzić się na to, ażeby akcye te, jak niegdyś alpiny, puszczono na giełdę po 19 zł., choć one dzisiaj mają kurs przeszło 300 zł. Akcye sanockie tak samo mają przyszłość, a rokowania o wprowadzenie ich na giełdę się toczą, na razie jednak uważajmy je za udziały.

Dr. Paneth prosi p. Lipińskiego, by jeśli to dla niego jest możliwe, wyjaśnił powody swego ustąpienia ze stanowiska dyrektora.

P. Lipiński odpowiada, że stosunki wyłącznie prywatne i osobiste, złożyły się na to, iż uważał za wskazane zająć się czem innem.

Na tem skończyła się dyskusya.

W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi rewizyjnej co do absolutoryum dla Rady zawiadowczej, jakoteż wniosek tej Rady co do dywidendy.

Powiększono też liczbę członków Rady z 13 na 14, a tym nowym członkiem wybrany został jednomyślnie p. Aleksander Misiągiewicz, bezpłatny dyrektor Towarzystwa.

P. Misiągiewicz podziękował za wybór i nie roztaczając programu swej działalności, co uważa za przedwczesne, stwierdził, że konjunktury Tow. są znacznie lepsze niż dotąd. Mowca od lat 30 pracuje w przemyśle w rozmaitych Towarzystwach akcyjnych ka zadowoleniu akcyonaryuszy. Chwilowy niepomyślny rezultat go nie zatrważa. Przedsiębiorstwo przemysłowe z natury rzeczy jest ryzykowne, zwłaszcza u nas, gdzie przemysł nie jest rozwinięty. Muszą się więc uczyć i ci, co w nim pracują, i ci, którzy wkładają kapitały, bo przemysł miewa pewne odskoki. Tak np. w roku ubiegłym w całem państwie nie miał przemysł ani kredytu ani zbytu. W dziale budowy wagonów mamy już rutynę, więc uczyć się nie potrzebujemy, a dział ten prosperuje znakomicie, niemniej też i inne działy zapowiadają się dobrze, tak, że nadzieje na ten rok są wogóle jak najlepsze, bo wyroby Towarzystwa idą w Austryi i iść muszą. Mowca przyrzeka wreszcie swoją szczerą pracę dla przemysłu, który dla kraju naszego jest bardzo potrzebny.

Nakoniec wybrano komisyę rewizyjną w dotychczasowym jej składzie; należą do niej pp.: August Gorayski, Stanisław Chołoniewski i Karol Zenowicz jako członkowie i pp. Michał Majewski i Stefan Kossak jako zastępcy. Na tem zgromadzenie się skończyło.

Wiedeń, 25 października.

Zrazu giełda dziś okazywała tę samą fizyognomię co wczoraj i znowu zanosiło się na znaczną zniżkę akcyi żelaznych. Niebawem jednak zmieniło się usposobienie pod wpływem wiadomości o silnej tendencyi i ruchu zwyżkowym na giełdzie berlińskiej. Rozeszła się też, niesprawdzona dotąd, pogłoska, że nastąpiło zbliżenie między austryackimi i węgierskimi uczestnikami kartelu żelaznego. Ostatecznie zamknięto giełdę przy wyższym nieco stanie przeważnej części papierów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 648·58, węgierskie 646·50, Anglobanki 265·00, Uniony 526·00, Bankvereiny 456·00, Länderbanki 405·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 457·00, Renta papierowa 96·65, srebrna 96·35, austryacka złota 114·00, austr. renta wal. kor. 97·20, węgierska złota 113·80, węgierska renta wal. kor. 90·00, dukat 11·45, 20-franków. 19·21—, 20-markówka 23·56—, ruble 2·55¼.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 26 października 1900.

Przy słabym ruchu ceny niezmienne, przeważa atoli tendencya zniżkowa.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·—, owies obroczny na termina 5·30 do 5·60, jęczmień pastewny 5·20 do 5·50, jęczmień browarniany 6·40 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·— do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 65·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 27 października. Wczoraj rada miejska obradowała nad sprawą podrożenia mięsa. Burmistrz wskazał na to, że urządzenie miejskich jatek zależy od tego, czy gmina postara się także o zakupy, co tylko w porozumieniu z rządem da się przeprowadzić. Na najbliższej sesyi Rady państwa będą posłowie musieli starać się o to. W sprawie węglowej postanowiła rada miejska prosić rząd o upaństwowienie, a ewentualnie o sekwestracyę krajowych kopalń węgla, wybrać komisyę do naradzenia się nad tą klęską ekonomiczną, zaprosić mieszkańców miasta do współudziału w tej akcyi i zastanowić się nad sprawą sprowadzenia drzewa na targ wiedeński.

Wiedeń 27 października. Cesarz udał się wczoraj po południu z Schönbrunu do Kalksburgu i złożył wizytę hrabinie Stefanii Lonyay.

Wiedeń 27 października. Ministrowie węgierscy Szell, Lukacs, Fejervary i Hegedüs przybyli tu z Budapesztu, celem wzięcia udziału w uroczystościach z okazyi zaślubin arcyksiężniczki Rainerii, oraz celem dalszych obrad w ministerstwie spraw zagranicznych. Minister Gołuchowski powrócił już z Galicyi.

Nowy Jork 27 października. Strejk w Hazleton uważać należy za ukończony w tych kopalniach, których przedsiębiorcy uwzględnili żądania robotników. Praca rozpocznie się tam na nowo w poniedziałek.

Budapeszt 27 października. W sejmie węgierskim referent komisyi prawniczej przedłożył sprawozdanie o deklaracyi arcyks. Franciszka Ferdynanda. Sprawę tę uchwalono umieścić na porządku dziennym posiedzenia wtorkowego.

Amsterdam 27 października. Członek misyi boerskiej Wessels oświadcza, że wiadomość, jakoby przybyli niedawno do Neapolu urzędnicy transvaalscy mieli w Hamburgu wykonać jakiejś tajne polecenie, jest fałszywą.

Wiedeń 27 października. Książę Mikołaj Würtemberski przybył tu wczoraj wieczorem ze Stuttgartu; powitał go na dworcu w imieniu Cesarza arcyks. Otton.

Rzym 27 października. W kołach watykańskich zapewniają, że wieści o zwołaniu soboru powszechnego w r. 1901 są całkiem bezpodstawne.

Berdjańsk (nad Morzem Azowskiem) 27 października. Wczoraj rano spadła tu ulewa, połączona z burzą i nagłą powodzią. Woda zalała nadbrzeżne części miasta, wyrządzając wielkie szkody. Kilku ludzi zginęło.

Londyn 27 października. Z Masern donoszą, że Stein znajduje się w Fouriesburgu, którą to miejscowość proklamował jako stolicę republiki Oranii.

Johannesburg 27 października. Oddział Boerów napadł dnia 19 bm. pod dowództwem Jana Bothy na pociąg pomiędzy stacyami Heidelberg i Greylingsstad i osaczył oddział brygady strzelców, jadący tym pociągiem. W walce padło dwóch oficerów angielskich i znaczna liczba żołnierzy, poczem cały oddział musiał się poddać.

Kapstadt 27 października. Boerzy zabrali Jacobsdal po zaciętej walce, Anglików poległo 64.

Londyn 27 października. Biuro Reutera donosi z Durbanu: Znaczna liczba Boerów pojawiła się wczoraj w północnym Natalu i wysadziła w powietrze mały most kolejowy w pobliżu Washbank (dopływ Tugeli). Kolej wkrótce zrekonstruowano.

Mafeking 27 października. Lord Methuen zaatakował we środę Boerów koło Zeerust, pokonał ich i rozprószył. 40 Boerów dostało się do niewoli. Anglicy zdobyli też 20 wozów.

Kapsztadt 27 października. Wczoraj urzędowo proklamowano Transvaal, jako część państwa angielskiego. Następnie odbyła się na rozkaz Robertsa rewia wojskowa.

Podług dalszych doniesień z Jacobsdal, Boerowie napadli na załogę tego miasta, ale nic nie wskórali. W walce padło 14 Anglików, a 20 zostało zranionych.

Generał Barton walczył z Boerami koło Frederickstad.

Wiedeń 27 października. Dziś przed południem odbyła się w Burgu w obecności Cesarza, arcyksiążąt, ministrów i dygnitarzy renuncyacya arcyksiężniczki Maryi Rajnerii z powodu jej zaślubin z ks. Mikołajem Wirtemberskim.

Lyon 27 października. Jeden z tutejszych dzienników donosi o aresztowaniu anarchisty, który miał wykonać zamach na Loubeta. Nazywa się Coutirier i złożył zupełne zeznania. Wiadomość ta dotąd nie została potwierdzona.

Kraków 27 października. (pryw.). Dziś w nocy około 3-ciej wybuchł pożar w parku krakowskim. Zapaliła się szopa drewniana, w której był skład rowerów firmy Nemetza. Straż ugasiła ogień; 40 rowerów spaliło się.

Petersburg 27 października. Na kolei Bałtyckiej niedaleko Petersburga, zderzyły się 2 pociągi osobowe. Trzy osoby są ciężko ranne a pięć lekko.

Wiedeń 27 października. Dziś popołudniu odbędzie się w ministerstwie spraw zagranicznych wspólna konferencya ministrów.

Wiedeń 27 października. W jednym z tutejszych hoteli zastrzelił się dziś rano baron Józef Brunicki, w chwili, gdy przybył doń ajent policyjny z wezwaniem na policyę. Brunicki mieszkał tu od kilku dni i przy jakiejś okazyi wyraził się, że chce zastrzelić brata swego Juliana, o czem jedna z jego krewnych zawiadomiła policyę, dlatego też Brunicki otrzymał dziś od niej wezwanie. Brunicki ubrał się, aby iść za agentem, lecz pod pozorem napisania listu oddalił się, wyjął rewolwer i wystrzelił do siebie. Kula przeszyła mu serce.

Wiedeń 27 października. Lokalna *Correspondenz Wilhelm* donosi, że br. Brunicki popełnił samobójstwo w stanie choroby umysłowej. Był on zawsze w stanie nienormalnym, dlatego postawiono go pod kuratelę. Z tego powodu Brunicki miał niesnaski z rodziną, a szczególnej nienawidził brata i odgrażał się, że go zastrzeli. Gdy rano dziś ajent wszedł do jego mieszkania i wręczył wezwanie, Brunicki dostał ataku nerwowego, który jednak wkrótce minął. Zdawało się, że się uspokoił, bo się ubrał. Nagle wyjął z ubrania rewolwer i zastrzelił się. Zwłoki przeniesiono do kostnicy.

Pisek 27 października. Dzisiejsza rozprawa toczy się wśród żywszego udziału publiczności. W szeregu świadków, których przesłuchanie odrzucono, jest Jan Hruza, brat Agnieszki. Prokurator wniósł, aby — ze względu na wczorajszą uwagę d-ra Baxy, że suknie Hruzównej dawniej nie miały tyle plam krwi, co teraz — przesłuchano powtórnie świadków, którzy te suknie widzieli, oraz członków wydziału medycznego w Pradze, którzy wydali orzeczenie o tych plamach. W ten sposób stwierdzony będzie ówczesny stan sukien. Zastępca strony prywatnej i obrońca oskarżonego przyłączyli się do tego wniosku.

Z kolei przesłuchiwano dalszych świadków

Świadek Selinger oświadczył, że 29-go marca, t. j. w dniu zamordowania Hruzównej, był rano z Hilsnerem na górze „Katarzyna“, potem jednak nie widział go. Przesłuchanie tego świadka miało żywy przebieg, bo obrońca Auredniczek obwinił Selingera o zamordowanie Hruzównej.

Świadek Selinger, znajduje się obecnie w więzieniu z powodu obrazy majestatu. Świadek ten opowiada, że kilka tygodni przedtem sprzedał Hilsnerowi wielki nóż. Obrońca przypomina świadkowi, że on tego dnia zażądał wody ciepłej do umycia rąk, z czego wywodzi wniosek, że to on popełnił zbrodnię. Świadek twierdzi, że żądał wody nie tego dnia, ale o wiele później.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 27 października. Do tutejszego posła chińskiego nadeszła depesza, donosząca, że Kangyi zachorował i umarł dnia 18 bm. a Yuhsian, gubernator prowincyi Szansi, popełnił samobójstwo.

Rzym 27 października. Do Ajencyi Stefaniego donoszą z Pekinu, że konwój, wiozący prowianty, stoczył 20 bm. koło Matao walkę z oddziałem bokserów i rozprószył ich.

Londyn 27 października. *Standard* donosi, że były angielski poseł w Pekinie Macdonald 25-go b. m. opuścił Pekin.

Do „Biura Reutera“ donoszą z Jokohamy: Podług urzędowego doniesienia, przedstawiciele mocarstw sprzymierzonych odbyli wczoraj pierwsze posiedzenie w sprawie rokowań pokojowych. Lihungczang został zamianowany naczelnym wodzem armii Wu-wej, składającej się z żołnierzy, wyćwiczonych bardzo dobrze przez zagranicznych oficerów.

Waszyngton 27 października. Chiński poseł tutejszy, Wutingfang otrzymał wiadomość, że ks. Tuanowi zakazano towarzyszyć dworowi cesarskiemu do Singanfu; Tuan pozostał przeto w Szansi i nie ma już żadnego wpływu na cesarza.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 października. Hr. J. Rostworowski z Torskiego. Hr. K. Moszyński z Warszawy. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Br. J. Konopka z Brnia. Hr. M. Grabowska z Królestwa. K. Jaworski z Skwarzawy. K. Lipiński z Sanoka. Z. Mac Garwey z Gorlic. K. Drahanowsky z Kamionki Str. W. Zahaysky z Pragi. Chr. Goscheimer z Berlina. Dr. A. Goldhammer z Sanoka. W. Hellersberg z Wiednia. T. Fedorowicz z Wybranówki. T. Bielecka z Rzeszowa. K. Tetmajer z Krakowa. F. Bietkowski z Sambora. W. Enenkl z Budapesztu.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 27 października. J. Winiarski z Przemyślan. St. Wybranowski z Kimirza. K. Żeleński z Grodkowic. J. Poonito z Brodkowic. S. Dudzińska z Klitka. Z. Targowski z Winiar. G. Folber z Leoben. F. Tomasely z Tryestu. R. Kotelt z Hamburga. S. Żeneda z Tryentu. L. Kraus z Biały. R. Swiotkowski z Krakowa. M. Hradisch z Pragi. F. Turnfeld z Klagenfurtu. G. Kaiser z Koszyc. M. Tromler z Petronell.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 października. B. Heller z Uhnowa. K. Zipser z Sambora. F. Sękiewicz z Turki. G. Szenkiewicz z Rzemienia. F. Borzyński z Stanisławowa. H. Schneider, K. Schartmüller, H. Schneider i W. Eisenstein z Wiednia. M. Ławroński z Jarosławia. S. Krzystkiewicz z Nienadowa. F. Sozański z Kornalowic. L. Stepanów z Moskwy. L. Czabiński z Chrzanowa. J. Jakowski z Łańcuta. F. Zawarowski z Zbaraża. W. Wielowiejski z Olejowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 590.00 do 610.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·20 do 90.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 27 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 43·00.

Berlin 27 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 48·80.

Paryż 27 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·12. Mąka („Fleur de Paris) 25·65.

Wiedeń 27 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 8·04—8·07; żyto na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·71—7·72; kukurudza na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·35—5·36; owies na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 5·92—5·93. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno, pada deszcz.

Budapeszt 27 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 0·00—0·00, na kwiecień 7·79—7·81; żyto na październik 0·00—0·00, na kwiecień 7·30—7·31; owies na październik 5·54—5·55, na kwiecień 5·62—5·63; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·05—5·06. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

12)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Kiedy ma się odbyć ślub?

— Układy toczą się już oddawna. Jan już od pół roku kręci się około panny, ale jakoś nie idzie mu. Ażeby dobić targu, musiał jeździć aż do Ameryki.

— Aż do Ameryki?

— Stary Harvey chciał pokazać mu swe woły i przeszłego roku zabrał go z sobą do swego majątku.

Tragomer przestał dalej badać, wiedział już bowiem rzecz bardzo ważną, że Sorège jeździł do Ameryki.

Ten fakt potwierdzał dalsze wnioski i podejrzenia, ale nie dowodził jeszcze, że Sorège był zbrodniarzem, chociażby nawet Jenny Hawkins była rzeczywiście Leą Perelli.

Tragomer rozumował dalej. Jeżeli Sorège był winowajcą lub wspólnikiem, albo wie tylko rzeczywistą prawdę i umyślnie ją zamaskował, to znaczy, że ma w tem interes ważny. A że umie być panem siebie, jest zręczny i ostrożny, przedsięwziął więc zapewne wszelkie środki zabezpieczające go od podejrzenia o udział w tej sprawie. Ale nie ulega wątpliwości, że był w Ameryce, przejeżdżał przez San-Francisco i przywiązywał wielkie znaczenie nie tyle do tego, aby nie spotkać się ze mną, ile raczej, by nikt go nie widział w towarzystwie Jenny Hawkins. A więc ta ostatnia posiada klucz do rozwiązania tej zagadki.

Uwagi jego przerwał gospodarz domu.

— Czy to wiadomość o projekcie małżeństwa Jana wprawiła cię w taką zadumę?

— W części. Czy miał on kochanki?

— Rozumie się, ale nie między nami — odrzekła Maryetta. — On lubi znajomości sekretne i tanie.

— Jak gdyby kobiety ze świata wyższego kosztowały mniej niż my — dorzuciła jej towarzyszka: — Spytajcie Maugirona, ile płacił u Douceta i Wortha, gdy szczycił się względami pani...

— Nie wolno wymieniać nazwisk — przerwał Maugiron.

— Och! cały Paryż wie o tem. Mój drogi, napróżno ukrywasz się, wszyscy wiedzą, a mąż lepiej niż inni! Przecież sam powiedziałeś mi, że pani ta rujnowała cię tak dalece, że dla oszczędności poznałeś się ze mną.

Powstali od stołu, a wkrótce Tragomer pożegnawszy gospodarza i gości odjechał do Marenvala, z którym umówił się zjechać, dla udzielenia sobie wzajemnie zdobytych informacyj.

— Cóż Chrystyanie — zapytał Tragomer — nie rozmyśliłeś się i jesteś zdecydowany iść przebojem naprzód?

— Więcej niż kiedykolwiek. To co widziałem i słyszałem u pani Frêneuse, nie mogło mnie zniechęcić. Te kobiety, to wzory cierpliwości i odwagi. Rozmawiałem z niemi i wizytą swoją sprawiłem im wielką przyjemność. Jużto los ich nie psuł, a i ludzie opuścili.

Tragomer chciał zaprzeczyć.

— Nie mówię o tobie, mój drogi, lecz o sobie. Wiem, że usunęła cię panna Frêneuse; ale ja sam się usunąłem, z popędu własnego i uczyniłem bardzo brzydko. Człowiek szlachetny postąpiłby inaczej, ale ja byłem tylko milionerem, zaledwie zrzuciłem skórę kupiecką i bałem się utracić znajomości nowe. Wyrzucałem sobie to odstępstwo i dziś pragnę naprawić je. I uda mi się, dzięki twej pomocy, a wtedy zobaczymy, czy kto ośmieli się zganić mnie.

— Powiedz mi, czy panna Frêneuse mówiła co o mnie? — zapytał Chrystyan.

— Mówiła.

— Co mianowicie?

— Słuchaj, nie zeszliśmy się tu po to, by prawić sobie grzeczności. Więc powiem prawdę. Marya jest bardzo dla ciebie surową. „Opuścił nas — rzekła — i matkę moją i mnie usunął z swej pamięci, więc i ja usunęłam go z serca“. Oto, co odpowiedziała na moje zapewnienie o twem przywiązaniu.

Chrystyan smutnie pochylił głowę.

— Ma prawo mówić tak o mnie — odrzekł — lecz jest niesprawiedliwą. Zamknęła się w swem cierpieniu, nie chciała nawet widzieć tych, co pragnęli pozostać wiernymi i tem ułatwiła moją dezercyę. Gdybym ją był widywał, nie dopuściłbym się tej słabości, bo byłbym czerpał energię w widoku jej walki z losem. Wzajemnie dodawalibyśmy sobie odwagi. Lecz w bolesnem położeniu swojem, od pierwszej chwili bez litości potępiła wszystkich, którzy nie oświadczyli się głośno za niewinnością jej brata. Zląkłem się opinii publicznej i w tem moja wina. Ale gdyby chciała zastanowić się, przyznałaby wiele na mą korzyść okoliczności łagodzących.

— Matka jej broni ciebie, usprawiedliwia i rzecz straszna, wyznaje, że chociaż jest przekonaną o niewinności swego syna, lecz nie ma możności przekonania o niej. Więc jak nie ma innym przebaczyć powątpiewania? Zwłaszcza jeśli usiłują naprawić swój błąd.

— Więc nie zmieniły przekonań?

— Nie. O panu Sorège nic nie wiedzą, a przynajmniej tak mało, że nie warto o tem mówić. Powróciłem prawie z niczem.

— Za to ja zdobyłem trochę wiadomości. Dowiedziałem się, że Sorège jest narzeczonym panny Maud Harvey i że jeździł do Ameryki.

— Aha, więc to z tego powodu nie było go przez pół roku! Jaki skryty! Więc zaślubia małą Harveykę? Śliczny majątek! Ojciec wart przynajmniej czterdzieści milionów dolarów. Ale jest tam chyba ze sześcioro dzieci. A w Ameryce zawsze synowie dziedziczą więcej. Ale to mała rzecz! Lecz jak pogodzić matrymonialne projekty tego zucha ze stosunkami Jenny Hawkins?

— Ja też nie godzę ich, stwierdzam tylko i badam. Znajomość z Jenny Hawkins nie wyłącza projektu zaślubienia miss Harvey. Owszem, bo jeśli jest jego kochanką i potrzebuje pieniędzy, to sama namawia go do zaślubienia panny bogatej. Dalej, jeżeli małżeństwo jest jedynym środkiem, mogącym ukryć niebezpieczne strony stosunków istniejących pomiędzy nim a śpiewaczką, to można przypuścić, że Jenny Hawkins, zwłaszcza gdy chodzi o jej kochanka, sama do projektu tego przykłada rękę. W końcu, jeżeli Sorège postanowił opuścić Francyę i osiąść w New-Yorku, ażeby zabezpieczyć się od podejrzeń i śledzenia, to małżeństwo to jest bardzo pożądane.

— To prawda — rzekł Marenval. — Chodzi głównie o to, ażeby dowiedzieć się kim jest w samej rzeczy ta Jenny Hawkins.

— Jeden tylko Sorège mógłby nas objaśnić, ale on nie powie. Albo...

— Albo kto?

— Jakób Frêneuse.

Marenval gwizdnął, co oznaczało powątpiewanie.

— Jest zadaleko — rzekł.

— Nie tak bardzo: dwadzieścia dwa dni drogi.

— Jakto! Pojechałbyś do Nowej Kaledonii?

— Dlaczegożby nie? Gdyby była potrzeba...

Były przemysłowiec wystraszonym wzrokiem spojrzał na swego towarzysza i pomyślał: Widzę, żem się złapał. Ależ to straszny człowiek, nie cofnie się przed niczem. Mówi o podróży do Numei tak, jak gdyby miał siąść na pociąg odchodzący do Marsylii. Dla niego letnie mieszkanie u antypodów, to bagatela. Jedzie i wraca. Ale ja, Marenval, com się wycofał z interesów, by używać życia!

— Miałbyś doskonałą sposobność zyskać sławę sportowca, maskując tą wycieczką rzeczywisty, poważny powód naszej wyprawy. Patrz, z jaką łatwością Vanderbiltowce przejeżdżają z Ameryki do Francyi, a Gordon Bennett czyż nie częściej przebywa w Nizzy niż w Newporcie? Nie będę cię namawiał na kupno wyspy w zatoce św. Wawrzyńca, jak to uczynił twój konkurent, lecz dość będzie, gdy swym przyjaciołom klubowym oświadczysz od niechcenia, że wyjeżdżasz ze mną, naprzykład na półwysep Alaska. Obaczysz jak się zagotuje w salonach i dziennikarstwie. Będą mówili o tobie co najmniej przez tydzień. Wtedy zaliczą cię od razu do głównego sztabu sportsmanów, dla których nie ma przestrzeni, nie ma niebezpieczeństw morskich i którzy są rzeczywistymi książętami naszej epoki filisterskiej.

Marenval słuchając słów Tragomera doznawał rozmaitych uczuć.

Naprzód był wzburzonym na myśl dłuższego przebywania na statku. Niestałość wiatrów i burze przerażały go. Jak tu spać w ciasnej kabinie, pod ścianą, o którą rozbijają się bałwany morskie i grożą wdarciem się do wnętrza?

Następnie uśmiechnął się z zadowolenia, widząc się w szeregu wielkich panów nowoczesnych, usuwających wszelkie trudności materyalne potęgą pieniędzy. Ostatecznie, dlaczegóżby nie miał uczynić tego, co czynią inni? Czyż obawy jego nie są tego samego rodzaju, co niegdyś obawy drobnych mieszczan, którzy pisali testament przed udaniem się w podróż koleją żelazną?

C. d. n.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.